DZIEŃ POLSKI

Nr. 144. **Warszawa, Wtorek 27 Czerwca 1933 r.** **Rok X.**

KS. KONSTANTY MICHALSKI.

Dwie Miłości.

Na Kongres Eucharystyczny w Krakowie.

Dwie miłości jak dwa zaklęte w barwę dramaty odzywają się ze ścian stanzy watykańskiej do zdumionego widza. W chwili najwyższego wzlotu genjuszu wyczarował Rafael ze swej bogatej palety wizje dwóch różnych miłości. Jedną jego wizję przedstawia Szkoła ateńska, drugą Dysputa. W Szkole ateńskiej wyraziła się wizja tej miłości, co idzie jako filozoficzny Eros z dołu do góry; w Dyspucie zjawia się przed nami wizja miłości, co idzie z góry w dół, z nieba na ziemię, od Boga do człowieka. W Szkole ateńskiej stanęli na stopniach świątyni niemal wszyscy mędrcy starożytnej Hellady, stanęli u dołu ci, co cyklem i miarą — martwą badali przyrodę; wyżej ci, co jak Sokrates sięgnęli do myśli ludzkiej i ludzkiego sumienia aż wreszcie u szczytu i w samem centrum górują nad wszystkimi olbrzymy ducha, Platon i Arystoteles: Platon trzyma w lewej ręce Tymeusza, a prawą podnosi ku niebu; Arystoteles jedną ręką ujął Etykę Nikomachejską, a drugą wskazuje na ziemię. Eros filozoficzny dotknął duszy ich wszystkich, więc dręczy ich zagadka bytu i przeznaczenia ludzkiego. Jeżeli tu Eros prowadzi myśl od pytania do pytania, od problemu do problemu, dopóki nie dojdzie do Tego, który wszystko porusza, choć sam jest Niezmienny, to w Dyspucie zjawia się miłość, o której nam mówią ewangelje, miłość, która wychodzi z góry od Boga, by przynieść na ziemię boskiego Logosa i nie zatrzymać się, aż Logos stanie na ołtarzu jako Eucharystja, co ma rwać do siebie myśli i serca całego Kościoła. Starożytna Hellada znała tylko miłość z dołu w górę, znała tę miłość, która wchodzi w myśli i serca ludzkie na to, by szukały nad sobą — Przyczyny wszechrzeczy, a dopiero w ewangeljach poznano miłość nową, tę, która w odwrotnym płynie kierunku, od Boga do człowieka, od tego, co wielkie do tego, co małe i słabe i liche. W Eucharystji i na ołtarzu zatrzymał się strumień ofiarnej miłości, gdyż dalej już płynąć nie mógł. Dwa te strumienie spotykają się ciągle i ciągle w tem samem sercu ludzkiem raz na jego chwałę, a drugi raz na jego poniżenie.

Trzy czynniki wchodzą w skład tej miłości, którą opisał Platon w Sympozjonie. Z jednej strony przedmiot kochany zawiera w swym kształcie odbicie idei piękna, z drugiej strony człowiek kochający posiada zdolność do intuicyjnego ujęcia tego kształtu aż wreszcie od przedmiotu do osoby kochającej idzie siła porywu tak, iż pod jej wpływem zaczyna się do tego piękna podnosić i w najgłębszej swej istocie przeobrażać, dopóki w samo piękno się nie zamieni. Z platońskiej miłości zrobił Arystoteles siłę kosmiczną, przez którą cały świat od czterech żywiołów aż do sfer niebieskich zdąża do Boga jako do celu wszechrzeczy. Sympozjon platoński czytał starożytny Grek z biciem serca a jeszcze dzisiaj my sami schylamy czoło wobec wywodów o porywie na widok piękna i o stopniowem przeobrażaniu duszy w miarę, jak do piękna się podnosi. A jednak, — jednak w całym tym świecie pełnym miłości i tęsknoty do piękna panuje dziwny chłód i zieje z niego dziwna pustka razem ze smutkiem. Kiedy się zapytamy „dlaczego", to odpowiedź odrazu znajdujemy. Cały bowiem ten świat dąży w górę, tęskni w górę i w górę ponosi, ale tam u góry głucho, z góry niema żadnego głosu ani odpowiedzi.

Zdawaćby się mogło, że cała treść Sympozjonu to tylko wspomnienie dalekiej przeszłości helleńskiej, tylko obraz, ale nie, my jeszcze dzisiaj znamy w koło siebie tych ludzi, którzy noszą w duszy swojej tę samą tęsknotę co starożytni Grecy, rwą się do jakiegoś piękna, do lepszego jutra, usiłują stworzyć jakieś nowe ludzkie niebo, gdzieby zamiast gwiazd błyszczały ideały cywilizacyjne. Jakoś ci ludzie szukają a znaleść nie mogą, tęsknią, lecz w tęsknocie zdołają się podnieść zaledwie do ludzkich tylko wytworów. Niewiadomo, czy szukają tylko połową serca, tylko połową sił poznawczych, dosyć, że w ich świecie mimo wszystko jest głucho i zimno jak w świecie platońskich idej, gdyż w wyśnionem przez się niebie nie mają Boga. Jakże odmiennie wygląda ten świat, jaki nam roztaczają ewangelje, ten świat, z którego idzie odrazu na nas ciepły wiew miłości razem ze słowami św. Jana (III, 16.): „Tak Bóg umiłował świat, iż Syna swojego dał"; — dał Go na krzyż, dał Go na ołtarz. W tym świecie jakby się odwrócił strumień miłości, idąc od Boga na człowieka. Czy wobec tego nowego strumienia musi zamilknąć ta dawna miłość z dołu do góry, czy zgasnąć musi ta żądza dojścia do prawdy poprzez zmienne stworzenia? Nie i przenigdy nie, tylko, że ta miłość od dołu oczyszcza się i potęguje przez miłość od góry. Nie mniej było tęsknoty do piękna u św. Augustyna aniżeli u Platona, nie mniej było głodu prawdy u św. Tomasza z Akwinu aniżeli u Arystotelesa, ale oni mieli w duszy swojej jeszcze coś innego, mieli tę miłość, która rozlana jest w sercach ludzkich przez Ducha Bożego tak, iż możemy wołać do Boga: Abba, Ojcze. Nie zmalały przez kontakt z ewangelją ani serca ani myśli, ale znalazły się wśród nieskończonych widnokręgów, z których idą łuny nowej miłości od góry, bo „tak Bóg ukochał świat, iż Syna swojego dał", a Syn znowu dał siebie na krzyż i na ołtarz. Pod urokiem tej rzeczywistości odzywa się św. Paweł w liście do Efezów (III, 17.): „Chrystus mieszka... w sercach waszych, abyście w miłości wkorzenieni mogli poznać, jak jest szeroka i długa i wysoka i głęboka miłość Chrystusowa". Dowiadujemy się, że strukturę i wymiary posiada nietylko świat fizyczny ale także i jeszcze więcej, bo w nieskończoność, świat tej miłości, co idzie z góry na ołtarz. Tylko mając tę miłość z góry w własnej duszy, możemy ocenić wysokość i głębokość, szerokość i długość tej miłości, która sprowadziła Chrystusa pod sakramentalne osłony.

1. Możemy poznać jej wysokość. Jednym z najpiękniejszych epizodów, opowiedzianych przez ewangelje o działalności Chrystusa po Zmartwychwstaniu, jest ten, który nam przedstawia scenę spotkania Chrystusa z uczniami, idącymi do Emaus. Całą treść tego epizodu można sprowadzić do dwóch motywów. Nie poznali najpierw uczniowie swego Mistrza, albowiem „oczy ich były zatrzymane", a dopiero wówczas poznali Go i otworzyły się oczy ich, kiedy przyjęli z rąk Chrystusowych łamany im chleb. Miłość z łamanego chleba, z Eucharystji poszła im do oczu tak, iż poznali Jezusa. Drugi motyw, który przewija się przez całą rozmowę, to motyw związany z filozofją dziejów. Spodziewali się, że spełni się idea mesjańska w ich narodzie, że naród ich wyzwoli się z jarzma rzymskiego i odzyska dawne stanowisko na Syjonie. Jak nie poznali Chrystusa, tak nie poznali istotnej myśli dziejowej swojego narodu, gdyż oczy ich były zatrzymane i leniwego byli serca. Trzeba było znowu łamania chleba, trzeba było przyjęcia Eucharystji na to, by serce zabiło żywiej i miłość z niego poszła do oczu tak, iż przejrzeli i poznali istotny sens wypadków, które się rozegrały na Golgocie.

Zdarzenie w Emaus powtarza się raz poraz u każdego niemal człowieka. Bywają chwile u niego, kiedy nie ma miłości w oczach ani w myśli, a wówczas tępe jego źrenice nie potrafią rozeznać tego, co się kryje poza zjawiskami, nie zdołają sięgnąć do Tego, który poza światami istnieje jako alfa i omega wszystkiego. Bywają znowu chwile, kiedy miłość napłynie mu do oczu, a wówczas razem ze św. Franciszkiem w całym świecie widzi olbrzymią księgę, w której zapisały się znaki i ślady Boże. Maritain, jeden ze współczesnych filozofów katolickich, pisząc o św. Tomaszu z Akwinu na jego jubileusz, nazwał go apostołem współczesnego świata intelektualnego. Wydaje się Maritainowi, że główne zło dzisiejszych czasów mieszka w intelekcie ludzkim, mieszka w tej władzy, która rozstrzyga o szczęściu i nieszczęściu zarówno poszczególnych jednostek jak i całego społeczeństwa: jeśliby oko twoje złe było, wszystko ciało twoje ciemne będzie (Mat. VI, 23.). Złem jest według Maritain'a to oko, które nie potrafi dotrzeć do prawdy i grzęźnie w agnostycyzmie; złe jest także to, które poprzez materję nie umie dojść do życia duchowego, tonąc w naturaliźmie; złem jest wreszcie to oko, które nie widzi niczego poza jednostką, nie widzi całości społecznej i zamiera w indywidualiźmie. Mówi jednak Chrystus jeszcze o innem oku, o oku szczerem, przez które całe ciało świetlanem się staje. Jaka jest różnica między okiem złem a szczerem? W oku złem niema miłości, oko zaś szczere otwiera się szeroko i patrzy daleko, bo weszła w nie miłość. Miłość weszła do oczu i myśli św. Tomasza i dlatego otwarł ramiona na przyjęcie skarbów bezcennych, jakie płynęły na łaciński Zachód z pism Platona i Arystotelesa, z arabskich i żydowskich komentarzy. Filozoficzny Eros poszedł mu w jego myśli, ale wpierw się oczyścił u źródła najczystszej miłości prawdy. Ten, który otwarł ramiona na przyjęcie skarbów starożytnej myśli filozoficznej, wpatrzony w Najśw. Sakrament, wydobył ze swej duszy na jego cześć hymn „Adoro Te devote", ten hymn, w którym wypowiedział także tajemnicę swej twórczości: Tibi se cor meum totum subicit, quia Te contemplans totum deficit. Serce swoje otwarł św. Tomasz na oścież prądowi miłości, który idzie z Eucharystji na to, by przejść w kontemplację Tego, co ukrył nieskończony majestat pod osłoną chleba. Eros filozoficzny oczyszczony i spotęgowany przez miłość idącą ze źródła eucharystycznego poszedł św. Tomaszowi w oczy tak, iż poprzez zwały obcych komentarzy szedł w myśli razem z Arystotelesem aż do Tego, który jest Primum Movens non motum wszechrzeczy. Miał św. Tomasz w oczach swoich miłość oczyszczoną prawdy i dlatego Bóg nie był już dla niego jak dla Stagiryty niewzruszonym tylko Majestatem, lecz był Tym, który „tak ukochał świat, iż Syna swojego dał", dał Go na krzyż i dał na ołtarz.

Ktokolwiek ma tę miłość w oczach umie zawsze na tej lub innej drodze dojść do Boga poprzez zasłony świata, potrafi także poprzez gmatwaninę faktów dojrzeć ostatecznie w dziejach jakiś sens jako palec Boży. Miał św. Jan Apostoł w oczach miłość, którą wyniósł z wieczernika, z łamanego chleba, więc spojrzał w dzieje dalej niż ktokolwiek, dając nam w Apokalipsie wizję przyszłości. Oczy pełne miłości, więc oczy bystre, oczy orle miał św. Augustyn, kiedy pisał pierwszą wielką filozofję dziejów w De civitate Dei.

Wszystko to prawda, prawda, że się otrzymuje z góry i natchnienie i wiarę i jakby nowy w duszę temperament, ale to także prawda, że kontakt z Eucharystją nie uwalnia człowieka od wysiłku myśli. Także ten, co zbliża się do ołtarza, ma za sobą nieprzespane noce nietylko od pracy, ale także dlatego, że bolały go własne jego myśli. W pocie czoła musi i on zdobywać chleb swojego ducha. Toczy się też spór o to, czy miłość poznaje czy nie poznaje. Dwie rzeczy nie ulegają wątpliwości. Najpierw miłość daje myślom naszym skrzydła, doprowadza je do najwyższego natężenia tak, iż posuwają się naprzód jakby w intuicyjnych skrótach, ogarniając naraz olbrzymie dziedziny. Nie ulega także wątpliwości, że miłość potrafi sam przedmiot w najlepszem ustawić oświetleniu. Przez miłość i tylko przez miłość dostaje się każda rzecz, każda osoba, cały wszechświat ze swemi dziejami w najkorzystniejsze dla siebie światło. Może się czasem zdarzyć, że miłość zaślepi, ale normalna jej funkcja polega na tem, że stawia ukochany przedmiot w takiem świetle, które wydobywa na jaw utajone kiedyindziej przymioty czy własności. (Or tega y Gasset). Tak się między innemi tłumaczy tajemnica, że kto w oczach posiada miłość, potrafi spojrzeć poprzez rzeczywistość świata wysoko, bo aż do Boga samego. Jakby doświadczalnie stwierdzamy więc, jaka jest wysokość miłości Chrystusowej.

2. Poznajemy także, jak wielką jest jej głębokość. W mistrzowski sposób naszkicował kanclerz austrjacki, ks. Seipel, postać prawdziwego wodza, za którym idą rzesze bez wszelkich zastrzeżeń. Nie jest prawdziwym wodzem specjalista, który Sowietom oddaje w atmosferze nieufności fachową umiejętność na usługi. Nie jest wodzem mandatarjusz, wybrany przez wolę ludu, by zastępował jego interesy. Nie jest wodzem ten, co dostaje się do pierwszego szeregu jedynie na podstawie odziedziczonych uprawnień. Wodzem dopiero staje się ten, który idzie przed innymi, myśli, kocha i w pracy się ściera przed innymi, nie mając żadnych innych uprawnień prócz wewnętrznego autorytetu i wewnętrznych walorów. Takim wodzem nad wodzami stał się dla całej ludzkości Jezus Chrystus. Stał się wodzem nie przez wybór ze strony Apostołów, stał się wodzem nie przez pochodzenie z królewskiego rodu, ale się nim stał przez to, że był najlepszym człowiekiem, jakiego kiedykolwiek świat oglądał. Był najlepszym, najmędrszym i najukochańszym i dlatego rzesze poszły i idą za nim. Był nietylko człowiekiem, ale i Bogiem tak, iż jego wewnętrzna wartość nie ma już żadnej miary. Dzisiaj odzywa się wszędzie potrzeba wodza, okazuje się jego konieczność przedewszystkiem w szeregach młodzieży, tam, gdzie życie się rozwija wśród konfliktów wewnętrznych, wśród marzeń niespełnionych i trudności przez nikogo nieodgadniętych. Tak trafnie i tak subtelnie określił św. Augustyn rolę miłości w życiu człowieka, kiedy powiedział o sobie: amor meus, pondus meum, miłość moja, ciężar mój. Ciężarem może być miłość, kiedy zamienia się w biedę i ranę duszy, w ranę, która wiecznie się jątrzy i wiecznie boli. Może się stać ciężarem, biedą i raną, kiedy się sprzeciwia zakonowi ducha. Amor meus, pondus meum, miłość moja, ciężar mój. Ciężarem także staje się miłość jako centrum grawitacyjne, do którego zdążają wszystkie myśli, wszystkie marzenia i tęsknoty. O dwóch ludziach i dwóch zakonach, o dwóch centrach grawitacyjnych miłości w sobie mówił św. Paweł. Taka polarność, takie przeciwieństwo miłości, jednej, co ma centrum grawitacyjne w ziemi i drugiej, co ma centrum grawitacyjne w błękitach własnej duszy, odzywa się u każdego, odzywa się zwłaszcza w latach krytycznych u młodzieży i wtedy to, wtedy przedewszystkiem Chrystus staje się dla człowieka wodzem w dziedzinie dla oka ludzkiego niedostępnej. Dusza ludzka, a zwłaszcza młodzieńcza jest naturaliter christiana, bo z istoty swojej rwie się do Chrystusa jako do swego wodza, wyczuwając, że tylko On może się stać dla niej i lekarzem i prowadzącym do zwycięstwa inspiratorem. Pójście za Chrystusem jako za wodzem stanowi cel niezliczonych tęsknot młodzieńczych, bo tylko On przenika nerki i wnętrzności, tylko On sięga głęboko do myśli jeszcze niepomyślanych i do uczuć jeszcze niezapalonych, sięga do kiełkujących w podświadomości pragnień, ażeby je wyprowadzić z niebezpiecznych cieśni tak wysoko, że tam nie sięgnie żadna sublimacja ludzka a otwiera się dziedzina bożego już życia. — Przez Komunję św. wchodzi z człowieczeństwem swem przebogatem i bóstwem nieskończonem w udręczoną, ubiczowaną od wewnątrz duszę ludzką na to, ażeby przez łaskę uświęcającą wszczepić w nią jakby duszę nową, a razem z nią nowe jasne siły, nowe myśli, i natchnienia, nowe życie. „Jam jest chleb żywy, który z nieba zstąpił. Jeśliby kto pożywał tego chleba, żyć będzie na wieki, a chleb, który ja dam, jest moje ciało na żywot świata" (Jan, XVI, 51, 52).

Już w ujęciu platońskiem zjawia się rola wychowawcza miłości. W duszy kochającej budzi się poryw, który ją niesie na wyżyny dostrzeżonego piękna. Ale nie na tem koniec, gdyż za porywem idzie głęboka wewnętrzna przemiana, przez którą kochający w samo przeobraża się piękno. Jednak w tej koncepcji człowiek własnym pozostawiony siłom niejednokrotnie opada jak ptak ze złamanemi skrzydłami tak, iż w duszy jego powstają rany, broczące ciągłem niezadowoleniem. Inaczej dokonuje się proces zjednoczenia w Komunji św., bo w niej razem z wodzem naszym Chrystusem otrzymujemy od niego miłość, którą mamy go kochać. Serce ludzkie oczyszcza się i wzmacnia jakby przez serce boże na to, ażeby w wewnętrznym porywie podnieść się do Tego, który tak ukochał świat, iż Syna swojego dał. W ten sposób od wewnątrz leczyć nie potrafi żaden człowiek, nie potrafi porwać żaden wychowawca, nie potrafi natchnąć żaden wódz, gdyż, jak powiada św. Paweł, żyje już wtedy nie nasze ja, ale żyje w niem Chrystus, On, najlepszy lekarz i nauczyciel i wódz i Bóg zarazem nietylko wskazuje wysokie cele, ale daje zarazem siłę wykonania. Prowadzi z dołu do góry do wyżyny życia bożego nietylko poszczególne jednostki, ale cały Kościół, całe to corpus mysticum, którego On jest głową; prądy boże jako niewytłumaczalne pneuma tutaj w ziemskich nizinach idą poprzez złączoną z Chrystusem społeczność, rodząc porywy do coraz nowych poświęceń. Z Eucharystji, jako ze serca Kościoła idą na wszystkich wiernych prądy ciepła, które im nie pozwalają zwątpić nawet wówczas, kiedyby po ludzku zwątpić należało. „A ja, gdy nad ziemią zawisnę, wszystko do nieba pociągnę" (Jan, XII, 32). Głęboka jest miłość Chrystusowa w Eucharystji, która z naszych nizin potrafi nas wydobyć na wyżyny życia bożego.

3. Wysoka, głęboka i szeroka jest miłość Chrystusa w Eucharystji. Barjery powstały dzisiaj między człowiekiem a człowiekiem, między warstwą a warstwą; między rasą a rasą. Kto się znajduje po jednej stronie barjery, nie umie już wyciągnąć dłoni do tego, który się znajduje po stronie tamtej i nie umie już powiedzieć mu: bracie.

Starsi z nas pamiętają, jak za naszych lat uniwersyteckich uczono nas, że wielkość nowych czasów polega między innemi na odkryciu jednostki ludzkiej, indywiduum. Niebawem jednak przekonano się, że kto budzi tylko indywidualizm, budzi w społeczeństwie siły odśrodkowe, budzi to, co dzieli i oddala, zamykając oczy każdemu na interesy i prawa całości. „Ja mam prawo!" — wołał wielki i mały, „ja mam prawo", wołał zdolny i niezdolny, „ja mam prawo", wołał ten, co spełniał obowiązki i ten, co ich nie spełniał. Na atomy składowe miało się rozpaść społeczeństwo, więc zaczęto głosić hasła odwrotne, ale hasła przebrzmią bez echa, jeżeli nie zdoła się w sercach rozniecić miłości, która się nazywa szeroką. Tej miłości szerokiej, idącej od jednostki do jednostki jak od brata do brata jednej rodziny nauczył nas Chrystus w Wieczerniku przed ustanowieniem Eucharystji, kiedy On, największy człowiek i Bóg nieskończony, umywając nogi Apostołom, chciał udowodnić, że kiedy się ma szeroką, bożą miłość w swej duszy niema takiej odległości między człowiekiem a człowiekiem, żeby ta miłość nie umiała rzucić pomostu, choćby z ofiarą całopalną tego wszystkiego, co dzieli.

Barjery powstały pomiędzy jedną a drugą warstwą społeczną. Temi barjerami zaczęła potrząsać i zaczęła je zwalać bieda i nędza ludzka lat ostatnich. Zanadto już chyba przekonała nas długoletnia bieda, że jesteśmy złączeni ze sobą na niedolę, na nieszczęście, bez względu na to czy chcemy czy nie chcemy, bo kiedy bieda jest bratu, to nie może na długą metę dobrze się dziać mnie samemu. Bieda i nędza zaczyna uczyć ludzi, że są razem skuci na nieszczęście i na niedolę, ale tylko miłość szeroka może ich nauczyć, że muszą się ze sobą skuć także na szczęście i na dolę. Musi ich nauczyć, że jeżeli będzie się wydobywać własne szczęście, własną dolę, własną pomyślność z cudzego nieszczęścia, z cudzej niedoli i z cudzych łez, to zejdzie się ze szlaków, jakie dziejom ludzkim wyznaczył Chrystus, zejdzie się z nich na to, ażeby wśród ogni rewolucyjnych zniszczyć do szczętu to wielkie nasze dobro, które się nazywa cywilizacją chrześcijańską. Pod hasłem samoobrony zjawiały się wprawdzie organizacje, ale tylko w szerz, tylko w kierunku poziomym. Więcej zwracano uwagę na technikę organizacji i na bezpośrednie korzyści aniżeli na jej ducha. Duch był niemal niczem, a bezpośrednia korzyść wszystkiem, ale duch musi zawsze prędzej czy później ożywić ludzkie dzieła; ponieważ nie dbano o ducha miłości zjawił się duch nienawiści, który prowadził do walki przeciw sobie już nie poszczególne jednostki, ale zorganizowane rzesze przeciwko rzeszom, grożąc zagładą całym państwom i społeczeństwom. Rewolucyjne ruchy i rewolucyjne katastrofy udowodniły, że trzeba jeszcze raz organizować; w innym kierunku i w innym duchu. Nie kto inny tylko papież Pius XI rzucił hasło organizacji nietylko wszerz, ale i wgłąb, nietylko w kierunku poziomym, ale także w pionowym, by ludzie zrozumieli swą solidarną przynależność do całości społecznej, która musi mieć jedną, jedyną siłę ożywczą od wewnątrz, szeroką miłość Chrystusową.

Wśród głodnych rzesz stanął kiedyś Chrystus i zaczął między nie dzielić parę ryb i parę bochenków chleba. Zaczął dzielić jako Bóg wszechmocny i jako Ten, któremu żal było ludu, dzielił więc tak, że cudownie mnożyły się zapasy. My nie posiadamy w swej duszy stwórczej wszechmocy, ale możemy posiadać Jezusową miłość, która wyrwała z jego ust niezapomniane „Żal mi ludu". Nie kiedyindziej, tylko w związku z rozmnożeniem chleba zapowiedział Chrystus ustanowienie tego Najśw. Sakramentu, którego miłość ma nas nauczyć, że musimy się złączyć nietylko na nieszczęście i niedolę, ale także i przedewszystkiem na dolę i szczęście i pomyślność powszechną.

Coraz wyżej i wyżej, coraz hałaśliwiej i hałaśliwiej, coraz groźniej i groźniej zaczyna się wznosić barjery, które mają dzielić krew od krwi, rasę od rasy. Głosi się, że jedna rasa zasługuje na to, żeby panować, a druga na to, żeby służyć z oddaniem własnego choćby mienia i własnej ziemi. Niebezpieczna to sprawa, kiedy się zaczyna poniewierać obcą krwią. — Krew to nie woda i dlatego trzeba do niej podchodzić z szacunkiem. Każdy nosi krew swojej rasy w własnem sercu tak, iż kto znieważa jego rasę, dotyka serca jego własnego. Nie chcę dłużej o tem mówić, wolę wskazać na słowa Chrystusowe: Kto pożywa ciało moje i pije krew moją, mieszka we mnie, a ja w nim. — Przez Eucharystję następuje nobilitacja krwi ludzkiej tak, iż każdy z nas w herbie swoim nosi znaki Chrystusowe, Chrystusowe i Boże. Mija dwieście pięćdziesiąt lat od czasu, kiedy tam daleko na potrzebę wiedeńską szedł Sobieski z polskiemi hufcami dlatego i tylko dlatego, by zasłonić chrześcijański Zachód. Nie zważał na rasę, bo rozumiał, że przez Chrystusa każda krew do Bożego przechodzi herbu. Zanim uderzył na bisurmana, zasilił duszę Komunją św. na znak, że wyżej od rasy stanęła u niego jednocząca wszystkich miłość Chrystusowa i w tym znaku zwyciężył.

4. Wysoka, głęboka, szeroka i długa jest miłość Chrystusa w Eucharystji. Umiłował nas nie na przelotną chwilę, nie na rok, nie na lat kilka, lecz nazawsze. Zanim św. Jan odtworzy nam niezrównaną scenę ustanowienia Najświętszego Sakramentu w Wieczerniku razem z modlitwą arcykapłańską i umywaniem nóg, odezwie się w lapidarnym prologu: „Widząc Jezus, iż przyszła godzina Jego, aby poszedł z tego świata do Ojca, umiłowawszy swoich, którzy byli na świecie, do końca je umiłował" (św. Jan XIII, 1). Umiłował je do końca, bo aż na krzyż, aż do wieczernika, aż na ołtarz. Jeżeli nas wzrusza wysokość, głębokość i szerokość miłości Chrystusa, to kolano nasze się ugina przed jej długością, bo miłość długa jest miłością wierną, wierną aż do końca. Miłości długiej i wiernej aż do końca szukają dziś ludzie zanim sobie powiedzą wzajemnie przed ołtarzem: a iż cię nie opuszczę aż do śmierci; będę ci wiernym w szczęściu, ale w nieszczęściu także i jeszcze bardziej, będę wiernym na lata młodości i urody, tak, — a na lata, kiedy szrony pobielą głowy, także i jeszcze więcej, na dni zdrowia — tak, a na dni choroby i cierpień i drogi krzyżowej w życiu jeszcze więcej. Tylko wobec Najśw. Sakramentu mają ludzie odwagę powiedzieć te wielkie słowa: aż do śmierci. Wierna miłość aż do śmierci zrodziła się na krzyżu i w wieczerniku i tylko w związku z krzyżem i wieczernikiem może się utrzymać. Tyle piór, tyle talentów, tyle uczuć wysila się dzisiaj, by zapalić blaski około miłości niewiernej, a przecież tylko miłość wierna aż do drogi krzyżowej, aż do końca może dać człowiekowi szczęście niezamącone. Niewierne serca łamią przysięgę na wierność małżeńską, przysięgę na sztandary, przysięgę na przymierza, uważając wszystko za świstki papieru. My na ołtarzach święcimy nasze sztandary kościelne, narodowe i państwowe na znak, że wierzymy przysiędze tylko w obliczu ołtarza, gdzie zamknęła się miłość wierna aż do końca. Serca wierne aż do śmierci, wierne Bogu i Kościołowi, wierne rodzinie i sztandarom, wierne narodowi i państwu wychowują się przez Eucharystję i w obliczu ołtarzy.

Na widok tej miłości Chrystusa wysokiej i głębokiej, szerokiej i długiej, wiernej aż do końca, zrywa się raz poraz wierna, szeroka, wysoka i głęboka miłość serca ludzkiego. — Wczoraj zerwała się z ziemi krakowskiej miłość wierna Bogu, ażeby stanąć na Wawelu, a potem pójść na noc świętą czuwania i adoracji, zerwała się dzisiaj jeszcze raz, by z królewskiego wzgórza pójść na całe miasto, a ponieważ nie mogła stanąć w blaskach słońca, cofnęła się do ognisk, pod dachy i strzechy, by pod swymi sztandarami wytrwać aż do końca.

Zamach bombowy na bazylikę św. Piotra.

Rzym 26 czerwca.

(Tel. wł.) **W zewnętrznym portalu bazyliki św. Piotra dokonano wczoraj w południe zbrodniczego zamachu bombowego.** Do izby odźwiernego, która służy równocześnie za pewnego rodzaju garderobę do przechowywania drobnych sprzętów osób udających się do bazyliki, przyniósł jakiś nieznany osobnik na przechowanie mały pakiet. W chwilę później **nastąpił silny wybuch, skutkiem czego 3 osoby odniosły cięższe rany. Pozatem wybuch nie wyrządził poważniejszej szkody,** ani też nie był słyszany wewnątrz bazyliki.

Okazało się, **że pakiet ten zawierał nieumiejętnie sporządzoną maszynę piekielną,** która z powodu tego, iż nie była umieszczona w silniejszej puszce metalowej, nie wykazała większej mocy wybuchowej.

Za sprawcą podjęto pościg.

Na prawo — czy na lewo.

Referat wygłoszony w Poznaniu dnia 23-go czerwca 1933 r.

I.

Nie może ulegać wątpliwości, że światopogląd gospodarczy, który nawet w czasach pozornej stabilizacji jest w ciągłej ewolucji, przechodzi na skutek przeżywanych w ostatnich latach wstrząsów epokę gwałtownej przebudowy.

Przy innej okazji wskazałem na 3 koncepcje gospodarcze rządzące dzisiejszą Europą, t. j. kapitalizm, bolszewizm i faszyzm. Starałem się wykazać, że rządzący do tej chwili na „Zachodzie“ kapitalizm już przed wojną wykazywał silne odchylenie od swej zasadniczej formy, że n. p. w wielkiej części porzucił podstawowy pierwotnie współczynnik swej koncepcji, t. j. własność osobistą w przemyśle na korzyść anonimowej i zbiorowej masy akcjonarjuszy, że dalej wolność konkurencji pierwotnie uznawaną jako prawdziwy sprawdzian żywotności i najzdrowszą formę selekcji zastąpił skartelizowaniem się pewnych odcinków życia gospodarczego.

Mimochodem wskazałem na ironję historji wyrażającą się w tem, że zasada koncepcji kapitalistycznej, t. j. wolna gospodarka była kiedyś zdobyczą rewolucji, a że etatyzm piętnowany dzisiaj jako hasło przewrotowe, należał czasu swego do najbardziej klasycznego programu ancien režimu.

Dzisiaj pragnąłbym się razem z Państwem zastanowić nad tem, w jakim kierunku idzie ewolucja przyszłości i — żeby odrazu wypowiedzieć własne zdanie — dać wyraz przekonaniu, że społeczeństwa dzisiejsze nie są skłonne do radykalnych zmian istniejących teoryj i form życia gospodarczego.

Pozornie zdawałoby się, że tak nie jest, gdyż co pewien czas słyszymy o przewrotach poczęści tak zasadniczych, jak ostatni hitlerowski. Poddawanie się społeczeństw nowym formom życia koniecznie wszakże dowodzi aktywnego poparcia i apatja może być czasem łudząco podobna do sympatji.

Wydawać sąd o psychicznym stanie społeczeństw jest bardzo trudno, a nawet często poczynieniem niebezpiecznem, bo w błąd wprowadzającem. Reakcje społeczeństw zależą od całego szeregu imponderabiljów nieujawniających się na zewnątrz. Już sam „moment psychologiczny“ odgrywa ogromną, a trudną do przewidzenia rolę: to samo społeczeństwo może raz okazać się bardzo pobudliwem, które w innym wypadku z pozorną bezwolnością da sobie narzucić nową formę życia. Należy rozróżnić też pomiędzy reakcjami doraźnemi i natychmiastowemi, a innemi ujawniającemi się dopiero po dłuższem „spatium deliberationis“, t. j. czasie do namysłu. Tak jak w życiu ludzie dopiero na schodach sobie przypominają coby chcieli powiedzieć, tak i w życiu publicznem. Lecz eksperci twierdzą, że światem rządzi właśnie ten „esprit d'escalier“.

Dalej n. p. wieś a miasto zupełnie odmiennie reagują. Wieś rzadko kiedy w historji zdobyła się na polityczną inicjatywę, przeciwnie zwykle bywała biernym objektem polityki, często nawet gwałtu. Wreszcie stolica przeważnie decyduje o kraju, czego dowodzi chociażby tendencja wszystkich wojen do zajęcia stolicy, a z nim centrów nerwowych państwowego organizmu. Kto wszakże nastawia stolicę? Czy tak nazwane „żywiołowe“ reakcje ulicy są zawsze spontaniczne, czy też „robione“? na to odpowiedzą specjaliści od tego rodzaju „roboty“.

Pomimo tych wszystkich zastrzeżeń, które wielu, a nawet przeważającą część wielkich mężów stanu doprowadzają do pogardy dla opinji, dla jej zmienności, dla jej braku logiki, a przedewszystkiem dla jej braku egzekutywy, jednak tak zwane opinje istnieją, a nawet w danej chwili zupełnie nieprzewidzianie wybuchają.

Mieliśmy przecież w historji 19-go wieku bardzo pouczające tego fenomenu dowody: wybuchy dwóch powstań, nieprzygotowanych, nieobmyślanych, a pomimo wyboru najniepraktyczniejszego czasu (zimy) szybko cały kraj obejmujących.

Dzisiejszemu społeczeństwu polskiemu zarzuca się czasem indolencję polityczną, a nawet wręcz intelektualną niedorosłość do skomplikowanych zadań czasu. Ja sam nieraz zarzucałem mu brak zainteresowania dla zagadnień gospodarczych, które stanowią o jutrzejszym bycie, lub niebycie.

Trzeba też przyznać, że opinja jest dzisiaj szarpaną i bałamuconą różnego typu demagogją do tego stopnia, że już tylko czytelnik jednego pisma ma swoje, t. j. swej gazetki zdanie, a już kto zaryzykuje zajrzeć do pisma kierunku przeciwnego jest zdezorjentowany.

Tem niemniej ewolucję opinji czuje każdy, kto ma z tą opinją do czynienia, t. j. przedewszystkiem polityk. Śmiem twierdzić, że w Polsce od lat 7-miu dokonał się proces myślowy i psychiczny bardziej wyraźny, którybym nazwał otrzeźwieniem sugestji wojennych. Przechodziliśmy oprócz zagadnień wojny światowej pełnych rozterki duchowej, rewolucję tak na ziemiach zajętych przez Rosję jak i przez Niemcy — mieliśmy dalej własną wojnę z Rosją bolszewicką, wymagającą ostatecznych wytężeń nerwów. Mieliśmy plebiscyty, które nie są szkołą moralności publicznej. Jeżeli do tego dodamy dewaluację monety i przewlekły kryzys gospodarczy, to z tych wszystkich współczynników wytworzył się splot (dzisiajby się powiedziało kompleks) psychiczny, z którego wyciągnąć jednolitą linję byłoby może w 1-szych stadjach państwowości polskiej niemożliwe, a i dzisiaj jeszcze bardzo trudne.

Toteż nie tyle polska rzeczywistość, czy też polskie pozory niechaj nam służą dzisiaj jako pole studjów tembardziej, że proces tworzenia się i krystalizowania duszy polskiej obejmujący wszystkie trzy byłe zabory, bynajmniej nie jest ukończony.

Do niedawna świat cały mody polityczne, tak samo jak mody damskie przejmował z Francji, tej wielkiej wylęgarni rzekomego postępu w ciągu 19-go wieku. I chociaż od jakich 50-ciu lat twierdzi się, że Francja jest zmęczona, że niema już ambicji przodowania i porywania innych, a tylko pragnie spokoju, pomimo, że w dynamice politycznej wyprzedził ją czy Faszyzm, czy chociażby Hitleryzm, to może właśnie ten fakt, że Francja jest umiarkowaną, jest znowu właśnie modą przyszłości.

Cały wiek 19-ty wykazywał ewolucję w kierunku lewicowym: Lewica miała monopol „postępu“, a nawet prawica etykiety jak „zachowawczość“, którą było tak łatwo utożsamiać z reakcyjną wstecznością, uważała sobie za obrazę lub za opozycyjny podstęp. Paul Deschanel konstatował wręcz chorobę strachu, by się nie wydać dosyć postępowym. Jeżeli zachowawczość zawsze miała swoich i to wybitnych wyznawców, to jednak nie przyznawano się do tak dyskwalifikującego terminu. Obrazem czasu był r u c h i wszystko, co się upodobniało do hamowania, do wstrzymywania, było kompromitujące. Postęp tak, jak „praworządność“ jak „wolność“ czy „dobrobyt“, należały do frazeologji obowiązkowej dla każdego programu, do owych t. zw. „idola fori“, to jest uświęconych komunałów wyborczych, których obronę podawało się za samą treść „cywilizacji“ i nareszcie otoczyło się jakąś mistyką obowiązującą swego typu nabożeństwa.

Rok 1889 jest datą znamienną przejścia miasta Paryża na prawo, co powoduje w roku 1893 1-szą Izbę o charakterze centrowo-prawicowym. Po wojnie rok 1919 daje większość raczej prawicową (Millerand) i ustala się koncepcja, że w każdym razie finanse mogą być prowadzone tylko przez ministrów prawicowych. — Wobec przewagi pierwiastka gospodarczego wybory 1928 dają większość już zdecydowanie prawicową. Pomimo, że ta koncepcja się w roku 1932-gim nie utrzymała, to jednak nazwiska takie jak Poincaré, Tardieu, Laval — są gwarancją, że kierunek myśli prawicowej we Francji nie upadnie.

Mówi się, że umiar jest specyficznym przymiotem kultury francuskiej. Nie znaczy to umiaru w sposobach politycznych.

Umiar francuski należy upatrywać nie w słowach, lecz w decyzjach, a te są rezultatem psychologji stanu średniego, który stanowi decydującą część wyborców francuskich.

Umiarkowanie jest nietylko sposobem myślenia klas średnich, ale jest przymiotem, który nabywa w Francji każdy rozumny człowiek, dochodzący do władzy. „Konieczności rządowe“ (les necesités du gouvernement) zrównoważają chociażby najbardziej rozigraną fantazję każdego wybitnego człowieka. Briand był przykładem takiego szefa, a jeszcze bardziej Clemenceau, natura z założenia ekstremowa, niepohamowana w swych początkach, a z czasem niczego tak namiętnie niezwalczająca, jak swych dawnych wyznawców. Nietylko ludzie poszczególni, ale całe stronnictwa z chwilą przyjęcia odpowiedzialności za rządy szybko wyzbywają się może nie frazeologji radykalnej, lecz co ważniejsze kierunku decyzji. I tak stronnictwo „radykalne“ pomimo, że w dalszym ciągu utrzymuje cały swój katechizm wyborczy, z czasem staje się tak umiarkowanem, że czyto Herriot, czy Caillaux po okresie popłochu, który ich dojście do władzy rzucało w sfery umiarkowane, pozyskali ogólne uznanie. Mówi się, że Herriot obejmując prezydenturę Rady Ministrów, polecił ministrowi finansów przedewszystkiem ostrożność, by niczego nie „stłuc“ — natomiast zwracając się do ministra oświaty, nie bronił mu pociągnięć śmiałych, chociażby ryzykownych, gdyż na jakimś odcinku trzeba wykazać „nowe myśli“. Za mistrza w sztuce prowadzenia ludzi uchodził sam Poincaré, który wyznawał zasadę, że namiętności ludzkie zwalczać jest trudno, natomiast dać im kierunek nieszkodliwy łatwiej.

Sen. Leon Janta-Połczyński.

Wyścigi konne.

Wyniki z 31 i 32-go dnia sezonu wiosennego (24 i 25 b. m.).

Pogoda. Publiczności dużo. Tor dobry. Bardzo ciekawie zapowiadające się sobotnie gonitwy, naskutek licznych wycofywań się koni od współzawodnictwa, straciły przez to wzbudzające w wilję sportowe zainteresowanie. Gonitwy dały wyniki miarodajne, a przytem łatwe zgóry do przewidzenia. Wyjątek stanowił tylko wynik I-ej gonitwy dnia, o nagrodę VI-ej najniższej kategorji (1400 zł.) dla 3-let. na dystansie 1800 mtr. W wyścigu tym bardzo silny faworyt (12 do 10 zł.) Emir, który w nielicznej stawce współzawodników, składającej się z trzech koni, nie mógł jak się wydawać musiało przegrać, nijak nie szedł i przycwałował na szarym końcu, zajmując dalekie trzeci o 6 dł. ostatnie miejsce u celownika. Emir o ile na przyszłość przed wyścigiem nabierze wodowstrętu, będzie biegał znacznie lepiej. Wyścig wygrała Tenowna, p. M. Wąsowskiego z miejsca do miejsca, łatwo bijąc o 1 dł. Niagarę. Dystans został przebytym w 2 min. 0.1 s., tot. 50 zł..

Gonitwę o nagrodę 3000 zł. dla 3-l. i st. klaczy na dystansie 1800 mtr., gdzie i jak chciała, wygrała 4-l. Genova p. senatora E. Kurnatowskiego z Łochowa, bijąc o 5 dł. swą rówieśniczkę Minerwę, za którą trzecia i ostatnia 3-let. Turbie, prowadząca wyścig od startu do ostatniego zakrętu; tot. 15 zł.

Nagrodę 2200 zł. dla 4-l. i st. na dystansie 1600 mtr., bardzo łatwo wygrała, przeprowadziwszy gonitwę z miejsca do miejsca 5-l. zagraniczna niemiecka Rawa p. R. Rogowskiego od Litki, i Poznaniak, bez miejsca Szarża, Berul i Eden, ten ostatni dostał krwotoku. Wygrane o 3 dł., trzeci o 2 dł. w 1 m. 40½ s., tot. 23 fr., 14 i 20 zł. Giermek został wycofany.

Drugą taką samą nagrodę, dość pewnie wygrał, od zbyt późno finiszującego Adama o 2½ dł., za którym o ½ dł. og. Berggeist, 4-l. Pandar p. F. Chmielewskiego, przebywając dystans w 1 m. 40 s., bez miejsca Pielgrzym, Bibi-Hanum i Bohum; tot. 34 fr., 19 i 22 zł. Wynik tej gonitwy wydaje się nieco podejrzanym, Pandar pobił pole, złożone z koni, z któremi jak dotąd zwycięsko rywalizować nie mógł, a mała wypłata w totalizatorze niewymownie świadczy, że miał bardzo liczne grono uświadomionych zwolenników.

Pięciotysięczną nagrodę, dla 3-let. i st. na dystansie 2400 mtr., przeprowadziwszy gonitwę z miejsca do miejsca b. łatwo wygrał Jumar p. M. Bersona, bijąc o 2½ dł. 4-l. Karambola, trzeci o ¾ dł. Kuternoga, po którym należało spodziewać się lepszego zachowania się w wyścigu. Wygrane w 2 m. 34½ s., tot. 16 zł.

Gonitwę z płotami dla 4-l. i st. na dystansie 2800 mtr. o nagrodę 2000 zł. wygrała po walce stoczonej na finiszu 5-l. Chłosta L. J. bar. Kronenberga, bijąc o ½ dł. Heroda, trzeci o 2 dł. Hajduk, bez miejsca Indra, Fidelja i Burłaj. Wygrane w 3 m. 22½ s., tot. 75 fr., 33 i 23 zł.

Gonitwę na dystansie 2100 mtr. dla 3-let. i st. o sprzedażną 2500 zł., nagrodę bardzo łatwo wygrał płn. Paroman p. F. Kołkiewicza o 2 dł. od 3-let. Pecha, trzecia o 1½ dł. Juno, dalej Estyma, prowadząca gonitwę do ostatniego zakrętu, Danaida. Wygrane w 2 m. 18¾ s., tot. 16 fr., 11 i 13 zł. Finiszem z drugiego miejsca w wyścigu, po walce, stoczonej w połowie prostej z prowadzącym gonitwę Dnieprem, nagrodę pierwszej kategorji zdobył Jaspis p. M. Bersona, bijąc rywala o 6 dł. u celownika i przebywając dystans w 2 m. 15½ s. Trzeci i ostatni Gandhi, który nie odgrywał żadnej roli w wyścigu; tot. 16 zł.

Gonitwę o nagrodę 1600 zł. na dystansie 2100 mtr. dla 4-let. i st. w walce o szyję wygrała Stella p. M. Róga od Wisienki, za którą trzeci Atylla, bez miejsca Reeleg i Javeline. Wygrane w 2 m. 20 s., tot. 24 fr., 15 i 16 zł.

KRONIKA.

Warszawa 27 czerwca.

— Kalendarz na wtorek: św. Władysława. Wsch. słońca 3.16, zachód 19.37; wschód księżyca 7.30, zachód 22.05.

Z ŻYCIA KATOLICKIEGO.

— Ojciec św. do ks. arcybiskupa Nowowiejskiego. W związku z jubileuszem 25-lecia sakry biskupiej J. E. ks. arcybiskupa Nowowiejskiego Ojciec św. nadesłał dostojnemu jubilatowi pismo z życzeniami, w którem m. in. pisze: Z okazji jubileuszu twoich narodzin na biskupstwo najserdeczniejsze życzenia Ci składamy, zamiary zaś Twoje pobudowania diecezjalnej centrali Akcji Katolickiej bardzo zalecamy. Dlatego też, Czcigodny Bracie, usilnie zachęcamy Twoich diecezjan, aby wszyscy i każdy z osobna w miarę swej możności, szczególnie w dniu Twego jubileuszu poparł ochoczo i szczodrze Twoje zamiary.

OGÓLNA.

— Międzynarodowy kongres opieki nad dzieckiem. Dnia 4 lipca br. rozpoczyna się w Paryżu międzynarodowy kongres opieki nad dzieckiem. W kongresie tym wezmą udział przedstawiciele kilkudziesięciu państw. Z ramienia Polski uda się do Paryża radca ministerstwa opieki społecznej p. Wanda Grabińska-Woytowiczowa. Weźmie również udział w kongresie stały delegat ministerstwa oświaty w Paryżu prof. Zaleski.

— Koleje w maju. Jak wynika z ostatnich zestawień P. K. P. przewieziono w maju przeciętnie 9.171 wagonów 15-tonnowych towarów. Na stacjach P. K. P. ładowano przeciętnie dziennie 8.257 wagonów, w W. M. Gdańsku 107, przyjmowano z zagranicy 154, ponadto tranzytem przez Polskę przechodziło przeciętnie dziennie 653 wagonów.

MIEJSKA.

— Prorektorem uniw. warszawskiego wybrany został prof. ekonomji T. Brzeski. Podobno oficjalne opublikowanie wyboru nastąpić ma dopiero po zatwierdzeniu go przez ministra oświaty.

— Nowy rektor państw. konserwatorjum muzycznego. Rada naukowo-artystyczna wybrała rektorem państw. konserwatorjum muz. prof. E. Morawskiego.

— Wyniki szkolenia pilotów. Miejscowe ośrodki szybowcowe aeroklubu warszawskiego prowadzą od dłuższego czasu ciekawe próby szkolenia na samolotach pilotów, którzy już przeszli szkolenie na szybowcach. Celem zaznajomienia pilotów szybowcowych z warunkami latania na aparatach motorowych upodobniono szybowce do samolotów przez zmniejszenie widoczności i wstawienie kół. Jeżeli próby te przyniosą wyniki dodatnie posiadć one będą doniosłe znaczenie dla systemu szkolenia pilotów. Przeszkolenie wstępne na szybowcach obniży znacznie koszta nauki pilotów maszynowych.

Wyścigi Konne.

Nasi faworyci na dzień 27 bm.

1) Haszysz.
2) Parthien Memories, Ironja, Florencja.
3) Jawor III, Kinkadżu.
4) Libacja, Egzamin.
5) Jota, Jawa III, Loterja.
6) Hermes, Fagas.
7) Łom, Toledo.
8) Elita, Limineuse, Erzsebet.
9) Natan R., Egreta.

Kronika zamiejscowa.

Z WOJ. WARSZAWSKIEGO.

— P. Prezydent Rzplitej wręcza sztandar 37 p. strzelców kaniowskich. W niedzielę w 15 rocznicę istnienia 37 p. strzelców kaniowskich ziemi łęczyckiej w Kutnie, która to rocznica połączona została z uroczystością wręczenia pułkowi nowego sztandaru i mundurów historycznych, przybył Prezydent Mościcki na uroczystości pułkowe.

KRONIKA KRAKOWSKA.

— Zjazd Eucharystyczny w Krakowie. W adoracjach nocnych Najśw. Sakramentu, wzięło udział w kościołach krakowskich kilkadziesiąt tysięcy przyjezdnych i miejscowej ludności. Rano księża biskupi i infułaci, celebrowali ciche Msze św. W kościele OO. Jezuitów na Wesołej odbyło się nabożeństwo dla Krucjaty Eucharystycznej dzieci i młodzieży szkolnej. Koło godz. 10 rano ruszyła z Wawelu olbrzymia, wspaniała procesja, prowadzona pezez ks. metropolitę Sapiehę w otoczeniu księży biskupów: Jasińskiego, Lisowskiego i Rosponda. Około 100.000 wiernych wypełniło stary rynek krakowski, gdzie przed ołtarzem polowym wzniesionym obok wejścia do kościoła Marjackiego odprawił Mszę świętą ks. biskup Lisowski, zaś kazanie wygłosił ks. biskup Jasiński. Po błogosławieństwie popłynęła pieśń „Boże coś Polskę“, odśpiewana przez wszystkich uczestników nabożeństwa. Mimo nieprzeliczonych rzesz ludności, porządek panował wzorowy. Wieczorem na zakończenie zjazdu odbyła się w Złotej sali Domu katolickiego uroczysta Akademja, na której po przemówieniu prof. Dr Smoleńskiego i po części wokalnej programu wykonanej przez orkiestry i chóry, wygłosił referat ks. rektor U. J. Michalski, który podajemy w dzisiejszym numerze.

Z ZAKOPANEGO.

— Tragiczna śmierć wnuka Chałubińskiego. W sobotę, 24 bm. wnuk znanego pioniera Zakopanego i Tatr profesora Tytusa Chałubińskiego, absolwent zakopiańskiego gimnazjum 18-letni Tytus Chałubiński wraz z kolegą wybrał się na zdobycie Niebieskiej Turni. W pewnym momencie idący po zlodowaciałym śniegu Chałubiński pośliznął się i spadł w kilkudziesięcio-metrową przepaść, doznając szeregu obrażeń, z pośród których najgroźniejszą była rana na skroni. Sprowadzone natychmiast tatrzańskie ochotnicze pogotowie ratunkowe zniosło Chałubińskiego do Zakopanego i do szpitala, w którym młodociany turysta mimo natychmiastowej pomocy zmarł w niedzielę rano jako pierwsza ofiara tegoroczna Tatr.

ZE LWOWA.

— Dziesięć tysięcy złotych na odnowienie zamku w Olesku. Ostatnio z funduszów przeznaczonych przez rząd na odnowienie zamku w Olesku, wpłynęło na ręce wojewody tarnopolskiego Moszyńskiego dziesięć tysięcy złotych.

— Skazanie terorystów ukraińskich. W sobotę zapadł wyrok w toczącej się sprawie terorystów ukraińskich, oskarżonych o udział w napadzie pa pocztę w Gródku Jagiellońskim. Maszczak został skazany na łączną karę 2 lat więzienia, Kuśpiś na łączną karę 5 lat więzienia, Motyka na 2 lata, Kossak na łączną karę 7 lat więzienia oraz Jarosław Biłas na 2 lata. Wszyscy skazani zostali ponadto na utratę praw obywatelskich na przeciąg 5 lat. Capa i Kowalukównę uniewinniono. Wobec tego, że wszyscy skazani wyrok przyjęli a prokurator nie zgłosił apelacji wyrok stał się prawomocny.

— Pierwsi absolwenci studjum dyplomatycznego otrzymali uroczyście dyplomy w sobotę w auli Un. Jana Kazimierza z rąk kierownika studjum prof. Dr Ehrlicha. Min. spraw zagr. reprezentował b. min. Dr Bertoni, a min. oświaty prof. Dr Stefko.

— Budowa szosy Worochta—Żabie. W pełnym toku znajduje się obecnie budowa szosy 30 km na trasie Worochta—Żabie. Dotąd ta największa wieś położona u stóp Czarnohory była bardzo trudno pod względem komunikacyjnym dostępną. Delegacja huculów, których pracuje przy budowie 1500

KAZIMIERZ ZDZIECHOWSKI

Podzwonne.

—ooo—

86) (Ciąg dalszy).

Andrzej pilnie przyglądał się wystawom sklepowym, po chwili wahania ukłonił się, ale niezbyt uprzejmie i zarumienił się po uszy.

— Panie Jędrku! — zawołała dama — proszę na momencik.

Poszedł niechętnie i wnet wrócił.

— Do dwunastej w niedzielę, dziś wieczorem koniecznie — doleciały urywki rozmowy.

„Tres commune“ — określiła po francusku elegantkę. — Pani Oktawja! — strzeliło jej naraz.

„Jaka ordynarna“! — z ulgą pomyślał jednocześnie Andrzej.

Byli zakłopotani. Milczeli. Zabrakło im naraz tematu do rozmowy. Dopiero kiedy wszystkie uliczki i zaułki zapełniła chmara żydów biegnących z wielkim gwałtem jak na pożar, spytała go o przyczynę zbiegowiska. Nie umiał jej tego wytłumaczyć. Szli tedy dalej w milczeniu środkiem ulicy, spiesząc pospołu z hałaśliwym tłumem.

Na dworcu także kotłowała się już czarna szwargocąca rzesza synów Izraela, których ściągnęła tu, jak ich poinformowano, wiadomość o przejeździe wracającego z wód zagranicznych cadyka-cudotwórcy. Wszystkie poczekalnie i przejścia, cały peron zapchane były zgiełkliwą ciżbą chałaciarzy. Do pociągu było dużo czasu. Stali cierpliwie w tłoku, zamieniając od czasu do czasu obojętne i zbyteczne słowa. Zwróciła jego uwagę na garbatego wyrostka z kręconemi pejsami, który, nie mogąc przecisnąć się przez tłum, szlochał z rozpaczy i wymachiwał nad głowami tłoczącej się gromady długiemi ramionami, poznała jednego z owych patrjarchów, którzy skakali sobie do oczu na rynku. Teraz stał spokojnie, targając brudnemi palcami zieloną brodę. Spoglądali od czasu do czasu na zegar stacyjny, niepokoili się o rzeczy, zostawione u niemowy, którego dotąd nie było. Gdy poszedł, by go odszukać, usiadła na poręczu ławki obok baby z ogromnym tobołem, usiłowała przywołać na pomoc roztropne, spokojne, szlachetne myśli, któremi zwalczała pokusę zakazanego szczęścia w Warszawie. Ale były od niej daleko, jak wierzchołki wysokich topoli, kołyszące się w bladem niebie wieczornem nad stromym czerwonym dachem budynku stacyjnego. Trawiła ją obmierzła, nędzna, głupia zadrość, paliło wstydem poczucie śmieszności. Pogodziła się z tem, że rozdzielił ich Kościół, prawo Chrystusowe, przyjechała tu, by złożyć wspaniałomyślnie ofiarę ze swego kochania, tymczasem pokazało się, że on od dawna rzucił ją dla ordynarnej prowincjonalnej lwicy. Dla niej były wzniosłe rozprawy o realizacji, o prawdziwem kochaniu i prawie do szczęścia, dla tamtej — pieszczoty. Poco przyjeżdżała tu i poco był ten dzień radości? Czy po to, aby dowiedziała się, że on należy już do innej. A jednak nie odda go nikomu! Do niej musi należeć. Ale jeżeli on woli panią Oktawję? A jednak do niej będzie należał — powtarzała w myśli z uporem, jak dziecko, z gniewu potrząsając splecionemi na torebce rękami. Kruchą okazała się jej cnota, postanowienia i zasady, i pozą — jego nieskazitelna prawość i czystość. Niema różnicy między nim i Józkiem. Józek przynajmniej otwarcie... Dlaczego on udawał i kłamał? Ach jakże go nienawidziała w tej chwili, jak zadrościła tamtej, że została jego kochanką! Chciałaby nie być już tu, nie widzieć go nigdy i jednocześnie chciałaby zabrać go tej, której zadrościła, że została jego kochanką. Może nie jechać dziś? Zatrzymywał, nalegał, pogniewał się nawet. Czyżby i to było komedją? Zatrzymywał, bo wiedział, że odmówi, teraz chciałby już pozbyć się jej... Sam poszedł po rzeczy. Wszystko było komedją! Wszędzie była odraza i fałsz! Wolny jest — próbowała przemówić do rozsądku... Sama zerwała z nim i oddaliła go od siebie, miał prawo dobrać sobie towarzyszkę rozpusty jak inni mężczyźni. Zapewne, ale dlaczego kłamał dziś i oszukiwał, udawał miłość przed nią? — oburzała się znowu... A gdy wrócił z kuferkiem, patrzyła mu w usta, myśląc o pocałunkach, które składał na wargach tamtej. Oznajmiła mu, że w powrocie ze Lwowa zatrzyma się w Krakowie dla widzenia się z ciężko chorym profesorem, poczem dodała, że profesor napewno ucieszyłby się bardzo, gdyby i on zechciał go odwiedzieć. Puścił to jej zaproszenie mimo uszu.

— Chałaciarze spodziewają się cudu — odezwał się po chwili i urwał zmieszany jej wzrokiem.

— Dlaczego pan nie jest ze mną szczery?

— W czem pani widzi moją nieszczerość?

Nie odpowiedziała na pytanie. Bała się, że rozpłacze się albo wybuchnie stekiem grubjańskich słów. Poszukała spojrzeniem dalekich wierzchołków topoli. Zdało się jej, że obwiał ją szelest srebrnych liści, które w dalekiej wyżynie bladego, przejrzystego nieba szeptały nad tem hałaśliwem zbiegowiskiem ludzkiem jakieś niepojęte wzniosłe słowa o wiecznym spokoju i nieziemskiem szczęściu. Niegdyś, niegdyś w Łazienkach w czerwcowe popołudnie — hymn upojenia, cudne strofy rozkwitłych pałających drzew, święto powrotu... Jakiemże głupiem była wówczas dzieckiem!

— Bawi w tych stronach pani Głowska — poruszył inny temat.

— Niechże jej pan powie, że „kat“ grasuje w Polsce.

I znowu zapadło milczenie. Nie spuszczała z niego urągliwych oczu.

— Dlaczego pan nie jest ze mną szczery?

— Bo pani zamknęła mi usta, bo pani boi się prawdy.

— Niechże ją pan powie!

— Pani ją zna.

— Tę dawną?!

W tej chwili portjer otworzył przejście na peron. Tłum zakołysał się, wzburzył, rzucił się z wrzaskiem, piskiem, skomleniem na spotkanie sunącej lokomotywy.

W półotwartem oknie wagonu sypialnego ukazała się zgarbiona postać starca z długą brodą, w czarnym płaskim o szerokich brzegach kapeluszu. Tłum powitał cudotwórcę zawodzącym skowytaniem, z tłumu podniosły się tysiące rąk, zerwały się krótkie szlochania i jęki.. Starcza, brodata głowa tkwiła nieruchomo w oknie, zdawało się, nie widziały miotającej się na peronie ciżby.

Z trudem torując sobie drogę w ścisku, Inia posuwała się za niemową, który niósł jej kuferki. Nie doczekali się cudu. Wrócą do nędzy, do niedoli... Ona zamiast cudu... doczekała się fałszu i zdrady. Zamiast cudu — nikczemność i fałsz, niedola i nędza — powtarzała, pełna odrazy do hałaśliwego motłochu, do siebie, do niego... Kotłująca się dokoła sleepingu chałatowa rzesza wybuchła znowu namiętnem zawodzeniem. Pociąg drgnął i znieruchomiał na mgnienie, drgnął znowu, wreszcie potoczył się gładko. Garść wyrostków puściła się w pogoń za sunącym coraz szybciej wozem, w którego oknie tkwiła senna głowa zgarbionego starca. Z tysiąca piersi wyrwał się jęk. Jakaś pani powiewała chusteczką. „Felek, bądź zdrów“! — wołał sympatyczny głos...

Jej nie było już w oknie.

Zgiełkliwy i natłoczony peron w jednem okamgnieniu zaległa cisza. Zostali tylko we dwu z niemową. Ten pomrukiwaniem, śmiechem, rękami usiłował coś wytłomaczyć. Domyślił się o co chodzi niemowie i, wsunąwszy mu do ręki napiwek, o którym w pośpiechu zapomniała podróżna, ruszył do wyjścia. Gdy szedł ze spuszczoną głową przez plac, zdawało mu się, że z pomiędzy kamieni nierównego bruku wybałuszają się na niego szydercze ślepia. Życie zadrwiło z niego tak okrutnie i niespodziewanie, że wciąż trwało w nim tępe osłupienie, z którem patrzył przed chwilą na oddalający się pociąg. Nie mógł zrozumieć ani pogodzić się z tem, że odjechała na zawsze. Wydawało mu się do ostatniej chwili poprostu niemożliwem, by ona znowu rzuciła mu w twarz katechizmem! Wczoraj wielkiemi krokami z gwiazdy na gwiazdy po szczęście. Dziś zostały mu z tego całego szczęścia tylko — jej, białe, zbrukane od kurzu wagonowego rękawiczki...

Podniósł wzrok na wysokie topole za torem kolejowym, dalekie, obojętne zimne na tle czystego wieczornego nieba.

Co było bardziej nierozsądne: wczorajsze sny o szczęściu, czy dzisiejsza rozpacz. Jedno i drugie nie miało najmniejszego sensu... Zbyt długo budowało się zamki na lodzie... Iść dalej, zabrać się do pracy, żyć w prawdzie — wysilał się na stoicki spokój. — Life is more than happiness. Tak, ale kto żąda od nich ofiary? W imię czego mają cierpieć oboje? W imię przesądów i przestarzałych przepisów kościelnych! Niechże mu ksiądz Ciszak wytłomaczy, dlaczego złożona lekkomyślnie przed ołtarzem przysięga ma wiązać na zawsze dwoje obojętnych sobie ludzi, z których jedno odawna złamało przysięgę wierności. Dlaczego, jeżeli miłość ma być celem i fundamentem małżeństwa, Kościół nie dopuszcza rozwodu tam, gdzie zamiast miłości jest niechęć, zdrada i cierpienie. I skąd owe coraz częstsze mimo nierozerwalności małżeństwa rozwody?

(C. d. n.)

zwróciła się z prośbą do p. wojewody Jagodzińskiego w czasie inspekcji o wynagradzanie za pracę miast gotówki żywnością.

— **Wskutek nieostrożnego obchodzenia się z bronią** córka prof. Un. J. K. Witkowskiego, Marja, postrzeliła się w okolicę serca. W groźnym stanie przewieziono ją do szpitala.

— **Wielki pożar młyna Frenkla.** W niedzielę wieczorem wybuchł w Przemyślu pożar w młynie Alfreda Frenkla. Jest to jeden z największych i najstarszych młynów w Małopolsce, przedstawiający wartość 2 milj. zł. Pożar widoczny jest w promieniu kilkunastu kilometrów. Przyczyna pożaru dotychczas nie ustalona.

Z POZNANIA.

— **Zjazd katolicki w mieście rodzinnem ks. Wujka.** W sobotę i niedzielę odbył się w Wągrowcu, miejscu rodzinnem, ks. Wujka, pierwszego polskiego tłumacza Pisma świętego, wielki zjazd katolicki, w którym wziął udział ks. prymas Hlond. Ks. prymas dokonał odsłonięcia pomnika ks. Wujka dłuta art. rzeźbiarza Haupta.

— **Prof. Peretiatkowicz dyrektorem WSH.** P. minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego zatwierdził p. prof. Dr Antoniego Peretiatkowicza w charakterze dyrektora wyższej szkoły handlowej w Poznaniu na okres 3-letni.

— **Wystawa pamiątek powstania 1848 r.** została uroczyście otwarta wczoraj, w niedzielę, w Poznaniu w salach Muzeum Narodowego.

— **Minuta ciszy ku czci poległych obrońców granic zachodnich.** We czwartek, 29 bm. radjo poznańskie da sygnał o g. 15, na który rozpoczną huczeć przez 10 minut syreny. Z umilknięciem ich z unoszącego się nad Poznaniem samolotu zrzucone zostaną rakiety, a armaty oddadzą salwę. Minutowa cisza w całem mieście będzie hołdem dla bohaterów poległych w obronie granic zachodnich.

— **Morderca s. Arendta ułaskawiony.** Walenty Ramięga, morderca sędziego Arendta, skazany został przez sąd doraźny w Ostrowie na karę śmierci. P. Prezydent skorzystał z prawa łaski zamieniając mu ją na dożywotnie więzienie.

— **Ucieczka wisielca.** Przechodnie Drogi Dębińskiej w Poznaniu ujrzeli jak jakiś mężczyzna powiesił się na przydrożnem drzewie. Jeden z przechodniów odciął sznur i zaalarmował pogotowie ratunkowe. Grono obecnych starało się daremnie denata przywrócić do przytomności. Tymczasem na odgłos sygnału nadjeżdżającego pogotowia rzekomy wisielec zerkał się i uciekł w błyskawicznem tempie.

ZE ŚLĄSKA.

— **Konsekracja kościoła garnizonowego w Katowicach,** pierwszej na Górnym Śląsku katolickiej wojskowej świątyni, została dokonana w niedzielę przez biskupa polowego WP. ks. Dr Gawlinę.

Z ZAGŁĘBIA DĄBROWSKIEGO.

— **Sprawa „Klimontowa".** W wyniku konferencji, jaka się ostatnio toczyła przy udziale p. wojewody Paciorkowskiego i dyr. dep. Peche zakomunikowano delegatom robotników Klimontowa, że odprawy z Kasy Brackiej wypłacone im będą w 50 procentach i to drobnemi ratami w ciągu dwóch lat.

Z POMORZA.

— **Odłożenie wystawy p. t. „Toruń współczesny".** Otwarcie wystawy pod nazwą „Toruń współczesny", które miało się odbyć 25 bm. w związku z uroczystościami 700-lecia Torunia przesunięte zostało ze względów technicznych na niedzielę, 2 lipca br.

— **Hojny dar szczęśliwego gracza.** Jan Mazurkiewicz, zam. stale w pow. starogardzkim, subjekt, odbywający obecnie przeszkolenie rekruckie w 2 bataljonie strzelców w Tczewie, wygrał w kwietniu br., w ciągnieniu 26 państw. loterji klasowej 500.000 zł. Z kwoty tej Mazurkiewicz ofiarował 200.000 zł kurji biskupiej w Pelplinie, przeznaczając je na cele misyjne.

Z KIELC.

— **Automatyzacje telefonów w Częstochowie.** Ministerstwo poczt i tel. rozpoczęło planową automatyzację telefonów w miastach prowincjonalnych. Obecnie szybko postępują naprzód prace przy urządzeniu centrali automatycznej w Częstochowie. Uruchomienie jej nastąpi zapewne w końcu lipca bieżącego roku.

Z ŁODZI.

— **7 miljonów zł otrzymało woj. łódzkie na roboty sezonowe.** Dzięki interwencji wojewody Hauke-Nowaka woj. łódzkie otrzymało z Funduszu Pracy na roboty sezonowe 7.000.000 zł.

— **Budżet Łodzi zredukowany o 3,000.000.** Województwo nadesłało magistratowi m. Łodzi budżet w którym dokonało skreśleń na 3 milj. złotych. Zaznaczyć należy, że niedobór budżetowy za rok ubiegły sięga 12 miljonów zł.

— **Pożar rzeźni.** Wczoraj wybuchł wielki pożar w rzeźni miejskiej w Łaskach pod Sieradzem. Przyczyna pożaru nieustalona.

Z WILNA.

— **Ulewa nad Wilnem** przeszła ubiegłej nocy, trwając kilka godzin. Straż pożarna była wzywana do wypompowywania wody z zalanych piwnic.

— **Poświęcenie krzyża w uroczysku „Święte Błoto".** W lasach pow. grodzieńskiego nad rzeką Bierwionką znajduje się wśród trzęsawisk polanka-uroczysko zwane „Świętem Błotem". W r. 1863 stoczyli tam z Moskalami krwawą bitwę powstańcy, w czasie której padło około 200 partyzantów. Opodal 400-letniego dębu wzniesiono krzyż dębowy na pamiętnym pagórku, a poświęcenie jego odbyło się w niedzielę, 25 bm. W związku z projektowanym wyrębem lasu p. wojewoda Kościałkowski polecił utworzyć z uroczyska „Święte Błoto" rezerwat.

— **Mściciel brata wydanego czerezwyczajce.** Do wsi Łaszki koło Niewiarowicz przybył rzekomy uciekinier z Rosji Borys Chramyj, pochodzący z Witebska. Szukał on rzekomo swego dawnego przyjaciela z czasów wojny. Chramyj spotkał się z Marjanem Witką, bratem straconego w Witebsku Józefa Witki. Józef Witko został wydany przez Chramego w ręce władz G. P. U. za co otrzymał 200 rb. M. Witko widząc kata swego śp. brata, w silnym porywie gniewu rzucił się na Chramego i ugodził go dwukrotnie nożem w bok. Chramyj mimo rany wydobył rewolwer i strzelił do Witki, raniąc go w okolicę brzucha. Powiadomione władze bezpieczeństwa zatrzymały obu rannych, których przewieziono do szpitala. W wyniku wstępnego dochodzenia Witkę zwolniono, zaś Chramego pod silną eskortą umieszczono w szpitalu więziennym.

Sport i wychowanie fizyczne.

Pierwszy krok kolarski w Warszawie rozegrany został na trasie Bielany—Kazuń—Bielany (40 km). Wyniki biegu: 1) Zakrzewski 1 godz. 35 min. 53 sek., 2) Urban.

Mistrzostwa lekkoatletyczne Krakowa. Na boisku K. S. Cracovia odbyły się męskie mistrzostwa lekkoatletyczne Krakowa, w których startowały kluby: Cracovia, AZS i Makkabi. Startowali poza konkursem zawodnicy WKS Wawel. Wyniki: bieg 100 m, kl. A: 1) Tuziak (Cracovia) 11.6, kl. B: 1) Zamorski (Cr.) 12. Bieg 800 m, kl. A: 1) Fjałka (Cr.) 2:05.2, kl. B: 1) Goldfinger (Makkabi) 2:09.6, 2) Soldan (Cr.). Bieg 400 m przez płotki: 1) Oszast (Cr.) 1:02.2. Rzut kulą: kl. A: 1) Wątocki (AZS) 11.82 m, kl. B: 1) Pouch (Cr.) 10.07 m. Skok wzwyż: kl. A: Kądzielawa i Chmiel (Cr.) po 1.55 m, kl. B: 1) Adamczak (Cr.) 1.60 m. Sztafeta 4×100 m: 1) Cracovia 46.7. Rzut dyskiem: 1) Pouch (Cr.) 34.88 m. Bieg 110 m przez płotki: 1) Oszast (Cr.) 17.6 w. o. Bieg 400 m: 1) Drozdowski (Cr.) 53.5. Bieg 1.500 m: 1) Fjałka (Cr.) 4:22.7. Skok wdal: kl. A: 1) Chmiel (Cr.) 5.14, kl. B: 1) Nowak (Cr.) 6.10 m. Bieg 200 m: kl. B: 1) Zamorski (Cr.) 25.7. Bieg 5 km: 1) Modzelewski (Wisła) 16:48.8. Skok o tyczce: 1) Nowak (Cr.) 2.87 m. Oszczep: 1) Kądzielawa (Cr.) 50.14 m. Sztafeta 4×400 m: 1) Cracovia 1. 3:41.2.

Wyścig motocyklowy o puhar przechodni prezydenta m. Krakowa odbędzie się 29 bm. o godz. 17 na torze „Cracovia".

Mistrzostwa lekkoatletyczne Krakowa w konkurencji pań nastąpią tej soboty na boisku „Makkabi".

Regaty wioślarskie odbędą się w Krakowie na Wiśle 29 bm. staraniem O. W. Sokoła. Wyścigi nastąpią w kilku konkurencjach. Początek o godz. 15.

Warszawskie regaty przyniosły tej niedzieli takie wyniki: Ósemki nowicjuszy: 1) „04" Poznań. Jedynki pań: Pomorska (warsz. klub wioślarek). Dwójki podwójne: „Wisła". Czwórki półwyścigowe: 1) YMCA. Jedynki młodszych: 1) Tilgner (WTW). Czwórki: 1) WTW. Czwórki półwyścigowe pań: Warszawski Klub Wioślarek. Dwójki bez sternika: 1) „04" Poznań. Ósemki młodszych: 1) WTW. Czwórki lekkiej wagi: „Wisła". Czwórki nowicjuszy: 1) „Wisła". Jedynki nowicjuszy: 1) Kuryłowicz (WTW). Czwórki bez sternika: 04 Poznań. Dwójki: WTW. Czwórki półwyścigowe nowicjuszy: WTW. Jedynki: Verey (AZS, Kraków). Czwórki młodszych: 1) WTW. Czwórki pań: Warszawski Klub Wioślarek. Ósemki o mistrzostwo Warszawy: AZS.

Wschód—Zachód zawody ligowych graczy odbędą się 29 bm. w Warszawie. W drużynie Zachodu walczyć będą liczni piłkarze krakowscy.

Łódź—Warszawa 5:1. W Łodzi zawody przedstawicielskie drużyn robotniczych zakończyły się wysoką wygraną tamtejszego zespołu.

Mistrzostwo Warszawy w lekkiej atletyce posiadła Legja 22.023 punktami przed AZS 21.704 pkt. i Warszawianką 10.956 pkt.

381 tenisistów bierze udział w turnieju międzynarodowym w Wimbledonie. Z Polski walczy jedynie p. Jędrzejowska.

Piękny jubileusz obchodzić będzie w tym tygodniu I. Lwowski Klub Sportowy „Czarni", który istnieje od 30 lat. „Czarni" mają za sobą wiele zasług dla rozwoju sportu polskiego, a zwłaszcza jako pierwsi zorganizowani polscy piłkarze. Program uroczystości i zawodów ułożono bardzo bogaty.

K. K. T.—Pogoń 9:2. W Katowicach odbyły się zawody tenisowe tamtejszych zespołów o mistrzostwo Śląska, zakończone niespodzianie wysoką wygraną K. K. T.

Komisarjat hitlerowski dla kościołów protestanckich.

Przed mniej więcej dwoma laty powstała w Niemczech nowa organizacja religijna protestancka „Deutsche Christen". Nowa organizacja nie była nowem wyznaniem, ale od początku zespalała w sobie wyznawców różnych protestanckich kościołów. Celem jej było urabianie opinji protestanckiej dla stworzenia jednej organizacji Kościelnej, obejmując wszystkie dotychczasowe wyznania — poza katolikami — oraz oparcie tej organizacji na zasadach „państwa autorytatywnego", a więc na władzy naczelnej jednostki, co ujęto w agitacji „Deutsche Christen" jako żądanie ustroju episkopalnego. Z tymi postulatami łączono równocześnie hasło ściślejszego związania wyznań protestanckich z życiem ludności, co znów w praktyce ujmowano jako żądanie zradykalizowania socjalnego nauk tych wyznań i składu personalnego ich kierowników. Na dalszym planie wyrażano nadzieję, że po utworzeniu stanowiska protestanckiego „Reichsbischofa" uda się stworzyć analogiczny urząd katolickiego prymasa całych Niemiec, poddanego silniej niż poszczególni biskupi wpływom rządu i przez to rozluźni się związek Kościoła niemieckiego z Rzymem.

Nowa organizacja od początku swego istnienia pozostawała w kontakcie z hitlerowcami, którzy przejęli jej poglądy na uregulowanie kwestji religijnej w Niemczech. Toteż dojście do władzy Hitlera zbliżyło ją do sukcesu. Hitler mianował wojskowego pastora Müllera swym mężem zaufania i pośrednikiem z wyznaniami protestanckimi i położył silny nacisk na szybki wybór „biskupa Rzeszy". Połączone kościoły protestanckie uczyniły zadość temu żądaniu, ale wybrały na stanowisko biskupa nie hitlerowskiego kandydata Müllera, lecz pastora Bodelschwinga, kierownika wielkiego, założonego przez jego ojca zakładu — miasta charytatywnego w Bethhel, stojącego zdala od polityki.

Ten gest niezależności wyznań protestanckich spotkał się z dezaprobatą rządców Niemiec. Bodelschwing nie został przez rząd uznany, rząd pruski zaś wykorzystał pierwszą nieformalność popełnioną przez najsilniejsze wyznanie Prus, „Altpreussische Kirche", by mianować urzędnika pruskiego ministerstwa wyznań Jaegera, komisarzem dla „wszystkich ewangelickich kościołów Prus" z kompetencją tak określaną, że w istocie rzeczy nieograniczoną, bo „z pełnomocnictwem do podjęcia wszelkich potrzebnych zarządzeń".

Tak się przedstawia przebieg „uhitleryzowania" protestantów Prus. Jest on sygnałem ostrzegawczym nietylko dla protestantów innych krajów Niemiec ale i dla katolików. Kościół katolicki jest wprawdzie chroniony konkordatem, ale i stosunek protestanckiego „Kościoła staropruskiego" był oparty na umowie z państwem. Jedynym autorytetem, który może ochronić Kościół katolicki w Niemczech przed losem wyznań protestanckich, a więc przed „Kulturkampfem" w formie i ostrości od wieków nieznanej jest autorytet Rzymu. Czy okaże się on silniejszym niż brutalna przemoc nowoczesnych zwolenników zasady „cuius regio eius religio"?

Walka z katolicyzmem w Niemczech

Ks. prałat Leicht uwięziony.

Berlin 26 czerwca.

(Tel. wł.) W niedzielę aresztowano w Bambergu przywódcę bawarskiej partji ludowej prałata Leichta.

Likwidacja bawarskiej partji ludowej

Berlin 26 czerwca.

(Tel. wł.) Prezydjum policji monachijskiej komunikuje, że podjęta przed paru dniami akcja przeciw bawarskiej partji ludowej została przeprowadzona na całym terenie Bawarji. Przywódcy, posłowie do Reichstagu i sejmów krajowych oraz wybitniejsze osoby zostały aresztowane, a równocześnie działalność tej partji została zlikwidowana.

Znowu kilkuset aresztowanych.

Berlin 26 czerwca.

(Tel. wł.) Aresztowania wśród wybitniejszych członków partji socjalno-demokratycznej i bawarskiej partji ludowej trwają w dalszym ciągu. Liczba aresztowanych dochodzi w poszczególnych miastach i miasteczkach do kilkuset osób. W Brunświku aresztowano dziś dawnego socjalno-demokratycznego premjera rządu brunświckiego dra Jaspera.

Goebbels zapowiada likwidację wszystkich stronnictw.

Berlin 26 czerwca.

(Tel. wł.) W mowie wygłoszonej w Rheydt minister uświadomienia narodowego i propagandy Dr Goebbels oświadczył, że **rewolucja narodowo-socjalistyczna bynajmniej nie została jeszcze zakończona. Musi być zdobyte całe państwo.**

Naród niemiecki musi się zjednoczyć, w jednej partji i dlatego żadna inna poza partją hitlerowską niema prawa egzystencji. Naród, który znajduje się w tak wielkiej nędzy nie może być rozbity na partje.

Tworzenie nowych partyj — przestępstwem

Berlin 26 czerwca.

(Tel. wł.) Podczas przemówienia w Bad Aibling bawarski minister spraw wewnętrznych Wagner oświadczył, że po zupełnem wytępieniu partji komunistycznej i socjalno-demokratycznej obecnie **przyszła kolej na bawarską partję ludową.** Wagner zapewniał, **że wszystkie wybitniejsze osoby bawarskiej partji ludowej znajdują się już pod kluczem.** Okres partyjnictwa minął już bezpowrotnie i **każdy, kto będzie usiłował utworzyć partję, wszystko jedno pod jaką nazwą, będzie zmiejsca aresztowany i ukarany jako szkodnik narodu.** Jako żołnierz Hitlera będzie Wagner niewzruszenie kroczył obraną i za właściwą uznaną drogą. Tempo rewolucji musi być przyspieszone, aby ratunek narodu niemieckiego nie okazał się spóźniony.

Dymisja Hugenberga?

Londyn 26 czerwca.

(PAT) Rozeszła się tu pogłoska o dymisji ministra Hugenberga, której jednak prezydent Hindenburg jeszcze nie przyjął

Niemcy już mają lotnictwo wojenne

Paryż 26 czerwca.

(PAT) „Petit Parisien" podaje, że Niemcy już teraz posiadają doskonale wyszkolonych lotników wojskowych i gotowe do boju samoloty wojenne. **Przelot nad Berlinem samolotów nieznanego pochodzenia, zorganizowany przez sam rząd narodowo-socjalistyczny** — pisze „Petit Parisien" — nie jest pretekstem do domagania się lotnictwa wojennego dla Niemiec, **a przeciwnie jest dowodem istnienia tego lotnictwa.** Narodowi-socjaliści utworzyli w Monachjum dwie eskadry lotnicze. Eskadry te nie są bynajmniej jedyne; istnieje wiele podobnych formacyj w innych okolicach Rzeszy.

Mussolini nie chce połączenia Austrji z Węgrami

Paryż 26 czerwca.

(PAT) Rzymski korespondent „Le Matin" zwrócił się do ambasadora de Jouvenel z zapytaniem na temat pogłosek o rzekomych projektach Mussoliniego dotyczących Europy środkowej, którym włoskie koła urzędowe zaprzeczyły kategorycznie.

Ambasador de Jouvenel podkreślił, że wiadomości te są całkowicie bezpodstawne a nawet sprzeczne z poglądem Mussoliniego. Włochy nie zamierzają wcale przywracać do życia u swoich bram potężnego państwa, które w okresie powikłań mogłoby się stać groźne. **Jedyną rzeczą pewną jest** — powiedział ambasador — **że mocarstwa zapewniwszy niezależność Austrji muszą myśleć o jej konsolidacji jako państwa.**

— ale jest zwolennikiem ich zbliżenia.

Paryż 26 czerwca.

(PAT) „Journal des Debats" omawiając zaprzeczenie prasy rzymskiej o istnieniu projektu włoskiego, przewidującego unję austrjacko-węgierską stwierdza, że dzienniki włoskie nie podają sprawy w sposób ścisły. Powołując się na londyński „Times" dziennik paryski zaznacza, że Mussolini oświadczył amb. de Jouvenel, że obecnie **nie jest on zwolennikiem unji, ale zbliżenia politycznego uzupełniającego unję ekonomiczną między Austrją i Węgrami.**

O sesję nadzwyczajną Izb

Obrady stronnictw opozycyjnych.

Dnia 1 lipca br. obradować będą w Warszawie kluby parlamentarne ludowców, PPS. i Stronnictwa Narodowego. Podobno tematem obrad ma być projektowana przez Stronnictwo Ludowe petycja w sprawie zwołania nadzwyczajnej sesji sejmu.

Ponieważ ludowcy nie rozporządzają konieczną do złożenia tego rodzaju petycji ilością głosów, będzie ona mogła być złożoną p. Prezydentowi Rzplitej tylko w wypadku o ile posłowie z innych klubów zgodzą się dać swe podpisy.

Ks. Mikołaj rumuński gościem Polski

W niedzielę 25 b. m. przybył do Warszawy samolotem z Pragi ks. Mikołaj rumuński w towarzystwie dwóch adjutantów kpt. Oprisa i kpt. Nikolai. Przylot ks. Mikołaja poprzedził przyjazd pułk. Stoicescu, który wylądował na lotnisku warszawskiem o godz. 16. W związku z przyjazdem ks. Mikołaja lotnisko udekorowano flagami o barwach narodowych rumuńskich.

Na powitanie księcia przybył na lotnisko p. min. spraw zagr. Beck, minister komunikacji inż. Budkiewicz, podsekretarz stanu w MSZ Szembek, wiceministrowie spraw wojskowych gen. Fabrycy i gen. Sławoj-Składkowski, szef sztabu głównego gen. Gąsiorowski, gen. Wieniawa-Długoszewski, naczelnik wydziału wschodniego MSZ min. Schätzel, szef gabinetu ministra spraw wojskowych pułk. Sokołowski, szef gabinetu ministra spraw zagranicznych Dębicki, dyr. Filipowicz, pułk. Rayski, członkowie poselstwa rumuńskiego z posłem Cadere na czele, attaché wojskowi rumuński i czechosłowacki, wojewoda Jaroszewicz i in.

Przylot ks. Mikołaja nastąpił punktualnie o godz. 17. Orkiestra odegrała rumuński hymn narodowy, poczem ks. Mikołaj dokonał przeglądu kompanji honorowej 36 pp. oraz przeglądu plutonu 1 p. l. Po powitaniu ks. Mikołaj w towarzystwie szefa protokołu p. Romera odjechał do Łazienek, gdzie zamieszkał w apartamentach dla niego przygotowanych w pałacu Łazienkowskim jako gość rządu polskiego.

W poniedziałek rano odleciał JKs. Mość do Torunia, gdzie dokonał przeglądu tamtejszego pułku lotniczego, a o godz. 15 powrócił do Warszawy.

O 4 po poł. J. Ks. Mość złożył wizytę p. Prezydentowi Rzplitej na Zamku. O 5-tej p. Prezydent rewizytował ks. Mikołaja w pałacu łazienkowskim. O 8.15 wieczorem Wysokiego Gościa podejmował obiadem p. minister spraw zagranicznych Beck z małżonką, poczem w apartamentach państwa ministrostwa odbył się raut.

Zjazd działaczy społecznych i gospodarczych województwa warszawskiego.

Dowiadujemy się, że 2 lipca br. obradować będzie w Warszawie zjazd działaczy społecznych i gospodarczych województwa warszawskiego na którym omówione zostaną wyniki wielkiego zjazdu działaczy społecznych i gospodarczych BBWR. Obrady toczyć się będą w sali Kasyna Oficerskiego w Warszawie.

Policjanci niemieccy przekraczają granicę polską.

Katowice 26 czerwca.

(Tel. wł.) Kilka dni temu 4 policjantów niemieckich przekroczyło granicę koło miejscowości Radzionków i w odległości kilku metrów od granicy, już na terytorjum polskiem, sporządzali jakieś notatki. Dopiero na widok polskiego strażnika granicznego policjanci niemieccy wycofali się z powrotem za kordon. Starosta w Tarnowskich Górach zwrócił się do lokalnych władz niemieckich z żądaniem przeprowadzenia śledztwa w sprawie powyższego naruszenia granicy polskiej.

Rozszerzenie pasa turystycznego polsko-czechosłowackiego.

Praga 26 czerwca.

(Tel. wł.) W wyniku przeprowadzonych tu narad przy udziale delegatów zainteresowanych państw — postanowiono przedłożyć do zatwierdzenia wnioski o rozszerzenie pogranicznego pasa turystycznego — po linję Kraków—Tarnów z jednej strony i po linję Zwoleń, Bańska, Bystrzyca, Preszów — łącznie z całym obszarem przyległych terenów górskich Śląska cieszyńskiego i Moraw.

Proces przeciw faszystom czeskim.

Gajda uniewinniony.

Praga 26 czerwca.

(Tel. wł.) W Brnie zakończył się dziś proces przeciw uczestnikom faszystowskiego zamachu na koszary pułku piechoty w Brnie. Główny prowodyr zamachu porucznik rezerwy Kobzinek skazany został na 6 lat ciężkiego więzienia. Z dalszych 57 oskarżonych 46 skazanych zostało na karę ciężkiego więzienia od 4 lat do 6 miesięcy, podczas gdy 11 — w tem przywódca faszystów czechosłowackich, dawny szef sztabu generalnego Gajda — zostało uwolnionych od winy i kary.

Podpisanie paktu 4-ech w lipcu.

Frankfurt n/Menem 26 czerwca.

(PAT) „Frankfurter Nachrichten" donosi, że podpisanie paktu 4-ch odbędzie się w Rzymie w lipcu. Bawiący obecnie w Rzymie ambasador włoski w Berlinie Cerutti omówił już z Mussolinim kwestję podróży kanclerza Hitlera do Rzymu w celu podpisania paktu.

Roosevelt przyjedzie do Europy

Frankfurt n/Menem 26 czerwca.

(PAT) „Franfurter Nachrichten" donosi, że mimo dementi delegata amerykańskiego w Londynie w tamtejszych kołach politycznych utrzymuje się uporczywie pogłoska o bliskiej podróży prezydenta Roosevelta do Europy.

Sir Simon naradza się z Litwinowem

Londyn 26 czerwca.

(Tel. wł.) W ministerstwie spraw zagranicznych odbyła się dziś w południe zapowiedziana konferencja ministra spraw zagranicznych sir John Simona z sowieckim komisarzem spraw zagranicznych Litwinowem.

Dolar spada.

Londyn 26 czerwca.

(Tel. wł.) Dolar zniżkuje w dalszym ciągu. W Londynie notowany był dziś 4.23 i pół w stosunku do funta, który na rynkach europejskich także okazuje tendencję zniżkową. Funta angielskiego notowano w Zurychu 17.59, w Paryżu 86.28 i w Amsterdamie 8.46 i ¼.

TEATR I MUZYKA.

TEATR NARODOWY: Codziennie **„Pocałunek przed lustrem".**

TEATR NOWY: Dziś nieczynny. Jutro premjera sztuki Devala **„Stefek".**

TEATR LETNI: „Ten stary warjat". Obsadę stanowią znakomita artystka Mila Kamińska, Burnatowicz, Fertner i inni.

TEATR POLSKI: Codziennie **„Fräulein Doktor".**

TEATR ATENEUM: Codziennie **„Rewolucja w Pikutkowie".**

TEATR KAMERALNY: „Perfumy mojej żony".

TEATR MORSKIE OKO: Codziennie **„Rewja Warszawy".**

TEATR 8.30: Dziś po raz ostatni operetka **„Szczęśliwej podróży",** jutro teatr nieczynny z powodu próby generalnej. We wtorek premjera operetki amerykańskiej p. t. „No, Manette!"

TEATR REX (ul. Karowa): Dziś wielka rewja p. t. **„Zjazd Gwiazd".**

REPERTUAR KINOTEATRÓW.

Apollo: „Pod twoją obronę".
Adria: „Ludzie za kratami".
Atlantic: „Dlaczego zgrzeszyłem".
Capitol: „Ixiana" i „Gentleman włamywacz".
Colosseum: „Mistigri" i „Dziewczę z krainy burz".
Casino: „Kochanek z katalogu".
Europa: „Żona z drugiej ręki".
Filharmonja: „6 godzin życia" i „Postrach Arizony".
Hollywood: „W cieniu drapaczy chmur" i rewja „Do widzenia, do widzenia".
Majestic: „Noc miłości".
Stylowy: „Miłość w aucie".
Światowid: „Biała Lilia".
Studjum im. St. Żeromskiego (Żoliborz, ul. Suzina): Dziś i codziennie reportaż sceniczny **„Boston".** Początek o 8, koniec o 10.45 wieczorem.

Radjo.

„Symfonja Pastoralna" Beethovena.

W czwartek, dnia 29 bm. o godz. 12.15 radjostacja warszawska nadaje Poranek Muzyczny ze studja, na kórym między innemi wykonana będzie Symfonja Pastoralna Beethovena, w której wielki kompozytor za pomocą dźwięków w sposób niedościgły maluje realistycznie obrazy i sceny sielskie. A więc pierwszy obraz — obudzenie się pogodnych uczuć w chwili przybycia na wieś; drugi — scena nad strumykiem, gdzie flet naśladuje słowika, obój — przepiórkę, klarnet — głos kukułki i t. p.; trzeci — w tanecznych rytmach przypomina wesołą zabawę wieśniaków, wreszcie czwarty ilustruje groźny nastrój burzy z grzmotami i piorunami, aby w piątym i ostatnim powrócić do pogody i uczucia wdzięczności z powracającej ciszy wiejskiego ustronia. Poranek ten usłyszą radjosłuchacze w wykonaniu radjowej orkiestry symfonicznej pod dyrekcją Józefa Ozimińskiego.

Muzyka ludowa i chór Eryana.

W czwartek, dnia 29 bm. o godz. 15.05 nadany zostanie krótki koncert muzyki ludowej w wykonaniu orkiestry Adama Stromberga i Kaczyńskiego. Audycję tę urozmaici piosenkami, młoda, utalentowana śpiewaczka, celująca w interpretacjach ludowych — p. Tarnowska.

Tegoż dnia o godz. 20.00 w koncercie muzyki lekkiej pod dyrekcją Stanisława Nawrota usłyszą radjosłuchacze, znany im już dobrze z płyt i występów mikrofonowych, Chór Eryana, który odśpiewa szereg nastrojowych i sentymentalnych piosenek.

Program na czwartek 29 bm.

10.05: Nabożeństwo z Poznania. 12.15: Poranek muzyczny ze studja. Ork. P. R. pod dyr. J. Ozimskiego. 14.00: Odczyt rolniczy. 14.15: Muzyka z płyt. 14.45: Odczyt rolniczy. 15.05: Koncert muzyki ludowej w wyk. ork. A. Stromberga i Wł. Kaczyńskiego. Tarnowska (piosenki). 16.00: Słuchowisko dla dzieci. 16.30: Recital śpiewaczy Wiktorji Skwarczewskiej. 17.00: Odczyt. 17.15: Koncert muzyki ludowej i artystycznej w wyk. chóru „Pobudka" pod dyr. T. Czudowskiego, Jana Dworakowskiego. 18.00: Płyty. 19.00: Słuchowisko. 19.40: Skrzynka techniczna. 20.00: Koncert muzyki lekkiej pod dyr. St. Nawrota i Chór Eryana. 20.50: Dziennik wieczorny. 22.00: Muzyka taneczna z Ciechocinka. 22.25: Sport. 22.45: Muzyka taneczna z Ciechocinka.

Dział gospodarczy.

Eksport 65 miljonów — import 18 miljonów zł.!

—

W tych dniach ukaże się z druku nakładem Izby przemysłowo-handlowej w Krakowie rozprawa Dra Maksymiljana Józefa Ziomka p. t. „Handel zagraniczny okręgu Izby przemysłowo-handlowej w Krakowie w 1932 r.". Autor na podstawie dokładnych badań daje wszechstronny obraz handlu zagranicznego okręgu krakowskiego. Obszerna ta praca obejmuje 111 stron druku oraz liczne mapy i wykresy statystyczne.

Ze względu na wielką doniosłość zagadnienia handlu zagranicznego dla życia gospodarczego całego Państwa podajemy niżej w streszczeniu wyniki badań Dr. Ziomka:

Badanie handlu zagranicznego dotyczyło okręgu Izby przem.-handl. w Krakowie, obejmującego całe województwo krakowskie oraz 7 zachodnich powiatów województwa lwowskiego. Badano drogą ankiety bezpośredni import i eksport firm przemysłowych oraz handlowych okręgu za rok kalendarzowy 1932.

Według otrzymanych odpowiedzi wywóz wyniósł 65,4 milj. zł., a import 18,4 milj. zł., czyli, iż handel zagraniczny bezpośrednio z okręgu krakowskiego w 1932 r. był czynny na kwotę 47 milj. zł.

Najżywszy udział w eksporcie posiadał dział rolniczo-spożywczy, a następnie chemiczny, metalowo-maszynowo-elektrotechniczny, drzewny, oraz włókienniczo-odzieżowo-galanteryjny. W imporcie zaś przodowały działy: rolniczo-spożywczy, skórzany, włókienniczo-odzieżowo-galanteryjny i chemiczny.

Pod względem podziału terytorjalnego w najżywszych stosunkach wymiennych z zagranicą pozostawały powiaty zachodnie oraz południowe, podczas gdy najsłabiej reprezentowane były powiaty północno-wschodnie. Eksport skierowywał się przedewszystkiem z powiatów: Chrzanów, Tarnów, Gorlice, Kraków miasto, Krosno i Biała. Natomiast importowało najwięcej miasto Kraków, a następnie dopiero — i to znacznie mniej — Tarnów i Chrzanów.

Z pośród wszystkich państw największy udział w handlu z okręgiem krakowskim (t. j. łącznie eksport do danego kraju oraz import z niego) posiadała Anglja, a na dalszych miejscach znajdowały się Niemcy, Czechosłowacja, Marokko fr., Austrja i Holandja. Odnośnie do samego eksportu dominujące znaczenie dla okręgu krakowskiego miały rynki zbytu następujących państw: Anglja, Marokko fr., Czechosłowacja, Niemcy i Austrja. Natomiast import odbywał się przedewszystkiem z Niemiec, Czechosłowacji, Holandji, Anglji, Ameryki południ. i Włoch.

Handel zagraniczny okręgu w 1932 r. był mniejszy aniżeli w latach poprzednich. Wpływały na to różne ograniczenia celne, walutowe, administracyjne i t. p. państw importujących odnośnie do naszego eksportu i naodwrót Państwa Polskiego w stosunku do importu. Jednak mimo trudności w handlu międzynarodowym okręg Izby przem.-handlowej w Krakowie nietylko nie stracił swego charakteru czynnego w bilansie ogólnym, lecz wręcz przeciwnie wzmógł go jeszcze, dając Rzeczypospolitej Polskiej dodatnie saldo handlowe na kwotę 47 miljonów złotych!

Kronika.

POLSKA.

Wzrost wywozu węgla. Eksport węgla w pierwszej połowie czerwca wzrósł w porównaniu z przeciętną za połowę maja rb. o 19 tysięcy tonn, i wynosił 327 tysięcy tonn. Wzrost eksportu dotyczył tylko rejonu śląskiego, skąd wywieziono 278 tysięcy tonn. Wywóz z rejonu dąbrowskiego pozostał na poziomie poprzedniego okresu i wynosił 49 tysięcy tonn. Do Austrji wywieziono 29 tysięcy tonn, eksport na rynki skandynawskie spadł o 4 tysiące tonn i wynosił 154 tysiące tonn. Wywóz do Danji i Norwegji wzrósł, spadł natomiast do innych państw tej grupy. Do państw bałtyckich wywieziono wszystkiego 1 tysiąc tonn, a mianowicie do Łotwy. Węgiel polski utrzymał mniej więcej rynki zachodnio-europejskie na poziomie poprzednim, przyczem wysyłki wzrosły nieznacznie do Francji i Szwajcarji. Również wywóz do Włoch wzrósł o 18 tysięcy tonn, spadł natomiast do Grecji o 4 tysiące tonn. Również zanotowany został wzrost wywozu węgla polskiego o 11 tysięcy tonn do Algieru.

Wydobycie rud w Polsce wzrasta. W pierwszym kwartale r. b. nastąpiło pewne zwiększenie wydobycia rud cynkowo-ołowianych w Polsce. Podczas gdy w IV kwartale ub. roku przeciętne wydobycie miesięczne wynosiło 20.427 t., to w styczniu r. b. wzrosło do 27.404 t., w lutym do 25.699 t., a w marcu do 29.787 t. Jakkolwiek przeciętna miesięczna pierwszego kwartału r. b. wzrosła w porównaniu do przeciętnej za IV kwartał ub. r. o 6.703 t., tj. o 33,3 proc., to jednak wydobycie to ciągle stoi na dość niskim poziomie, wynosząc w stosunku do najlepszego 1929 r. 28,9 proc., a w stosunku do przeciętnej miesięcznej z r. 1913 tylko 23,5 proc.

Świadczenia w naturze — na budowę dróg. W najbliższym czasie ukaże się rozporządzenie ministerstwa skarbu, regulujące doniosłą sprawę świadczeń w naturze na rzecz budowy i naprawy dróg przez podatników z tytułu zaległych podatków. Chodzi tu o ustalenie sposobu zaliczania wykonywanych tą drogą przez podatników wpłat. W niektórych powiatach ta forma spłaty zaległych podatków jest już obecnie praktykowana, jednakże dopiero z chwilą ogłoszenia odnośnego rozporządzenia ministerstwa skarbu władze powołane, t. j. min. komunikacji, będą mogły wydać przepisy, regulujące szczegółowo skomplikowany i bardzo trudny do wykonania proces przyjmowania w naturze świadczeń od podatników i przystosowania tych świadczeń do ogólnego planu budowy i naprawy dróg. W zasadzie cała ta akcja będzie spoczywała w ręku powiatowych władz drogowych, które wydawać będą podatnikom zaświadczenia z tytułu dostarczonego materjału, a więc kamienia, drzewa i t. p. Odnośne poświadczenia władz drogowych przyjmowane będą przez władze skarbowe, które sumy, wymienione w zaświadczeniach, odpisywać będą z zadłużenia podatkowego danego podatnika. Podatnicy będą mogli również część długu spłacić w formie wykonanej pracy, przyczem za podstawę wymiaru wartości tej pracy przyjęte będą odpowiednie normy cennikowe. Wartość dokonanej pracy będzie obliczana nie według dniówek, ale na podstawie efektu osiągniętego. W miarę odpowiedniego zainteresowania się podatników tą formą spłaty zaległych podatków powstanie możność zatrudnienia przez władze drogowe bezrobotnych przy budowie i naprawie dróg. Płace otrzymywać będą robotnicy, zatrudnieni przy budowie dróg z dochodów funduszu pracy. Ogółem fundusz ten preliminuje w r. b. na cele budowy dróg 20 miljonów zł.

Pierwszy próbny transport rudy cynkowej z fiordów norweskich. W Gdyni wyładowano przy nabrzeżu szwedzkiem transport rudy cynkowej z norweskiego statku „Trollp", który przywiózł do Gdyni 2.300 ton tej rudy z fiordów norweskich Mo i Ranen. Wzdłuż tych fiordów znajdują się dość bogate kopalnie rudy cynkowej, która ładuje się na statki nie przez porty lecz wprost z wybrzeża fiordów. Jest to pierwsza próba transportu rudy cynkowej, jaka przechodzi przez polskie porty, gdyż dotychczas huty polskie korzystały wyłącznie z rud cynkowych, pochodzących ze Śląska polskiego i niemieckiego.

Dostawy drzewa polskiego do Egiptu. Do Aleksandrji przybył statek „Żeglugi Polskiej", „Wilno" z ładunkiem 80 tys. krokwi z Gdyni. Ładunek okazał się bardzo dobrym i znalazł uznanie u odbiorcy egipskiego, który pragnie nawiązać stały kontakt z rynkiem polskim. Należy nadmienić, że statek „Wilno" był pierwszym statkiem polskim, jaki zawinął do portu aleksandryjskiego. W drodze powrotnej załadowano na statek cebulę do Genui i bawełnę do Gdyni.

Wywóz koni polskich do Szwajcarji. Wywóz koni z Polski do Szwajcarji rozwija się w roku bieżącym dość pomyślnie, na co wpływa niewątpliwie stosowana przy wywozie kontrola eksportowanych koni, która przyczynia się do poprawy opinji odbiorców szwajcarskich co do naszego gatunku koni. W maju przywieziono do Szwajcarji z Polski 297 sztuk koni, wartości 240 tys. fr. na ogólną ilość 792 sztuk importowanych koni. Dostawy jugosłowiańskie wyniosły 257 sztuk.

ZAGRANICA.

Obecne stopy dyskontowe banków emisyjnych. Stopy dyskontowe banków emisyjnych przedstawiają się następująco: Anglja 2%, Austrja 5%, Belgja 3½%, Bułgarja 8%, Czechosłowacja 3½%, Danja 3½%, Estonja 5½%, Finlandja 6%, Francja 2½%, Gdańsk 5%, Grecja 9%, Hiszpanja 6%, Holandja 2½%, Irlandja 3%, Japonja 4.38%, Jugosławja 7½%, Litwa 6% ,dla banków i instytucyj kredytowych i 7% dla innych osób i firm; Łotwa 5%, dla banków, Niemcy 4%, Norwegja 4%, **Polska 6%**, Portugalja 6%, Rumunja 6%, Stany Zjednoczone — Nowy Jork 3%, Szwajcarja 2%, Szwecja 3½%, Węgry 4½% i Włochy 4%.

Wzrost cen sztucznego jedwabiu. Ostatnie tygodnie przynoszą ożywienie tendencji na światowych rynkach, sztucznego jedwabiu. W szczególności we Francji tranzakcje ożywiły się, a francuskie przędzalnie wiskozy otrzymują nowe zamówienia, świadczące o wzroście zapotrzebowania. Od dwóch miesięcy statystyka wykazuje nadwyżki sprzedaży nad bieżącą produkcją, a ceny posiadają silną tendencję zwyżkową. Również i w Stanach Zjednoczonych zapotrzebowanie na sztuczny jedwab wzrosło, a ceny wykazują silną zwyżkę.

GIEŁDA PIENIĘŻNA.

Z dnia 26 czerwca 1933 r.

Dewizy: Gdańsk 173·88, 174·31, 173·45 Holandia 357·75, 359·65, 356·85, Londyn 30·29—30·27, 30·43, 30·13, Nowy York 7·14—7·12, 7·17, 7·09 Nowy York telegr. 7·14, 7·18, 7·10, Paryż 35·09, 35·18, 35·—, Praga 26·55, 26·61, 26·49, Szwajcarja 172·16, 172·59, 171·73, Włochy 46·90, 47·13, 46·67, Berlin w obr. pryw. 211·75. Tendencja niejednolita.

Dolar w obr. pryw. godz. 12·30 7·12.

Akcje: Bank Polski 75·—, Lilpop 9·60, Haberbusch 40·—. Tendencja utrzymana.

Pożyczki i papiery wartościowe: 3% budowlana 38·—, 4% inwestycyjna 101·25 5% konwersyjna 43·50, 6% dolarowa 46·—, 4% dolarowa 49·25, 49·—, Listy zastawne BGK bez zmiany.

Pożyczki polskie w Nowym Yorku: dolarowa 56·50, dillonowska 66·—, stabilizacyjna 60·25, warszawska 40·50, śląska 42·50.

Giełda Zürychska: (PAT) Paryż 20·38, Londyn 17·59, Nowy York 4·15, Belgja 72·40, Włochy 27·20, Hiszpanja 43·40, Holandja 207·85, Berlin 123·—. Wiedeń 73·16, noty 56·—, Sztokholm 90·45, Oslo 88·75, Kopenhaga 78·50 Sofja —·—, Praga 15·41, **Warszawa 58·05**, Białogród 7·—. Ateny 2·96, Konstantynopol 2·50, Bukareszt 3·08, Helsingfors 7·76. Buenos Aires —·—.

GIEŁDA ZBOŻOWA.

Z dnia 26 czerwca 1933 r.

Dziś notowano za 100 kg. parytet, wagon Warszawa, w handlu hurtowym, ładunkach wagonowych: żyto stand, I. 19·50—20·00, żyto II. nie notowane, pszenica jara czerwona, szklista 39·00—40·00, pszenica jednolita 38·00—39·00, pszenica zbierana 37·00—38·00 owies jednolity 16·00—16·50, owies zbierany 15·00—15·50, jęczmień na kaszę 17·00—17·50, jęczmień browarniany bez obrotów, gryka 17·00—18·00, proso 18·00—19·00, groch polny z workiem 21·00—24·00, groch Victoria z workiem 28·00—33·00 wyka 12·50—13·00, peluszka 11·50—12·00, łubin niebieski 7·00—7·50, łubin żółty 9·00—10·00, rzepak zimowy nie notowany, siemię lniane 37·00—39·00, koniczyny nie notowane, mąka pszenna luksusowa 59·00—64·00, mąka pszenna 0000 54·00—59·00, mąka pszenna III (pośladnia) 49·00—54·00, IV mąka pszenna 24·00—34·00, mąka żytnia pytl. 31·00—33·00, żytnia razowa i sitkowa 23·00—25·00, otręby pszenne 11·50—12·50, żytnie 11·50—12·50, kuchy lniane 18·00—19·00, kuchy rzepakowe 14·00—14·50, kuchy słonecznik 15·50—16·00, Seradela nie notownaa.

KURSA GIEŁDY ZBOŻOWEJ W POZNANIU.

Poznań, 24 czerwca 1933 r.

Ceny orjentacyjne:

Żyto 18·75—19·—, pszenica 35·00—36·00, jęczmień 681—691 g/l. 15·00—15·75, 643—662 g/l. 14·50—15·00, owies 13·25—13·75, mąka żytnia 65% wł. worka 29·00—30·00. mąka pszenna 65% wł. worka 53·00 — 55·00, otręby żytnie 11·75—12·50, pszenne 10·00—11·00, pszenne (grube) 11·25 — 12·25, rzepak —·—, gorczyca 52·00—58·00, wyka 11·50—12·50, peluszka 11·00—12·00, groch Viktorja 24·00—26·00, groch Folgera —·—, łubin niebieski 6·00—7·00, żółty 8·00—9·00.

Ogólne usposobienie spokojne.

Ze świata.

Ze wspomnień b. kronprinca.

W „Sunday Dispatch" b. kronprinz niemiecki drukuje swoje wspomnienia, a w jednym z kolejnych rozdziałów opisuje zrzeczenie się Wilhelma II tronu i wygnanie Hohenzollernów z Niemiec.

— 8 listopada 1918 r. — pisze — otrzymałem od ojca mojego list, wzywający mnie do Spa. Niemiecki sztab generalny pertraktował ze stolicą. Rząd berliński żądał zrzeczenia się tronu przez kajzera, jako jedynego środka uniknięcia wojny domowej.

— Atmosfera była naprężona do najwyższego stopnia i śniadanie z ojcem należy do najcięższych wspomnień mego życia. Nie mogliśmy niczego przełknąć. Zaraz po śniadaniu otrzymaliśmy wiadomość o kroku księcia Maksa Badeńskiego, który pozbawiał mego ojca i mnie prawa do tronu pruskiego i korony cesarskiej. Zrzekłszy się stanowiska kanclerza, ks. Maks ogłosił się za regenta, a Ebert lider socjalistów został kanclerzem.

— Twarz ojca była zupełnie szara, gdy opowiadał o tem mnie i naczelnikowi sztabu Schullenburgowi. Zaproponowałem przyjęcie na siebie obowiązku stłumienia rewolucji i przywrócenia porządku. Schullenburg przyłączył się do mojej prośby, mającej na względzie przedewszystkiem pochód na Kolonję, opanowaną przez czerwonych. Lecz cesarz na wszystkie nasze prośby i uwagi odpowiedział:

— Nie! Niemcy nie mogą walczyć z Niemcami. Zdecydował nie opuszczać armji i nie zrzekać się Prus. Z tem opuściłem go, wracając do 5 armji i nie zdając sobie sprawy, że w ciągu całego roku nie będę widział się z ojcem. Nasze przyszłe spotkanie odbyło się już na obcym gruncie.

— Nie byłem przy tem, jak ojciec mój uległszy radom Hindenburga i Grönnera i stojąc przed faktem spełnionym, zdecydował zrobić z siebie ofiarę, aby okupić tem pokój w Niemczech. Dziesiątego listopada o godzinie 5 zrana specjalny pociąg przewiózł ojca mego przez granicę, a jednocześnie specjalny kurjer doręczył mi następujące jego pismo:

„...Mój drogi chłopcze!... Ponieważ feldmarszałek nie mógł zagwarantować mojego tu bezpieczeństwa i nie brał na siebie odpowiedzialności za wojsko, zdecydowałem się po długiej walce wewnętrznej opuścić zdezorganizowaną armję.

.....Berlin stracony ostatecznie, jest on w rękach socjalistów. Powstały dwa rządy — jeden z Ebertem w roli kanclerza, drugi — niezawisły.

.....Proszę ciebie bardzo pozostać na stanowisku i utrzymywać wojska do chwili powrotu do domu. Wierzę, że za wolą Bożą zobaczymy się znowu. Twój głęboko udręczony ojciec — Wilhelm".

— 9 listopada zawsze uważałem za datę tak fatalną, jakiemi były Idy marcowe dla Cezara. 9 listopada 1908 r. gazety całego świata powstały przeciwko nam za nieudatny wywiad mojego ojca z korespondentem „Daily Telegraph". W kilka lat potem 9 listopada wywołałem całą burzę oburzenia wypowiedziawszy w Reichstagu uznanie niektórym oponentom Bettmann-Holwega i nakoniec 9 listopada 1918 r. ojciec mój opuszczony przez wszystkich za wyjątkiem garstki wiernych mu oficerów, musiał opuścić granice swego kraju".

Kronprinzowi nie udało się odprowadzić swojej armji do domu. Odebrano mu dowództwo. Nie chcąc „przelewać krwi niemieckiej" i dopomagać „do dalszego zamętu wewnętrznego", napisał swój ostatni rozkaz, dziękując swoim współbojowcom i donosząc im o zrzeczeniu się dowództwa „wobec nowo powstałych warunków", oraz prosząc — „abyście byli wiernymi swoim przyszłym dowódcom, tak, jak byliście wiernymi mnie"...

Poczem, napisawszy kilka listów do różnych działaczów państwowych i do Hindenburga, w których podkreślał swoją gotowość służenia Niemcom i swój zawsze negatywny stosunek do wojny, powołując się na dokumenty generalnego sztabu jeszcze z 1916 roku, proponujących zawarcie pokoju — kronprinz ze swymi adjutantami Mündnerem, Müllerem i Zabeltitzem przekroczył granicę holenderską w kierunku Werenhowen.

— Wieść o moim przyjeździe rozeszła się niezwykle szybko. Ludność całą duszą sprzyjająca Belgji, spotkała mnie krzykami — „Hun przyjechał, kronprinz przyjechał!" Znalazłem chwilowy przytułek w zamku Hilderaadt, należącym do księcia Metternicha. A po upływie dziesięciu dni rząd holenderski zdecydował wreszcie o moim losie i zawiadomił, że mam się udać na małą wysepkę Wieringen. Z trudnością odnalazłszy to miejsce na mapie, dowiedziałem się jednocześnie, że nie będę mógł natychmiast udać się do miejsca mego przyszłego pobytu, bo mały parowiec, podtrzymujący łączność wysepki z lądem, uszkodzony w czasie burzy, potrzebował naprawy. Te dni oczekiwania wydawały mi się ciężkim snem.

— Dopiero w Holandji odczułem całą siłę nienawiści, jaką wywołała moja osoba. W ciągu wszystkich lat wojny najlepsi karykaturzyści świata specjalizowali się w tem, aby przedstawić mnie jako mięszaninę Dżeka Rozprówacza i śmiejącej się hjeny. Widziałem niektóre z tych karykatur, lecz nie zdawałem sobie nigdy sprawy, aby zdrowi na umyśle ludzie mogli istotnie wierzyć w tego rodzaju wymysły. Dotychczas czułem się tylko księciem i spełniającym swoje obowiązki oficerem, teraz znalazłem się w położeniu krwiopijcy, złodzieja i mordercy niewinnych dzieci.

Mieszkańcy Wieringenu uważali początkową bytność kronprinza za narzuconą sobie moralną dżumę, lecz wkrótce stosunek ten się zmienił i wygnaniec pędził spokojny żywot wśród rybaków w małej chacie, zajmując się ogrodem, grając na skrzypcach i dopomagając kowalowi w jego wiejskiej kuźni.

— Braki życiowe nie były jednak największem mojem utrapieniem. Smuciła mnie najbardziej myśl, że nie mogę służyć mojemu krajowi.

Wspominając swoje wizyty w Doorn, kronprinz pisze, że w tym czasie „my z ojcem po raz pierwszy w życiu zaczęliśmy rozumieć się wzajemnie".

„Otrzymawszy pozwolenie powrotu do kraju „nie bez żalu opuszczałem Wieringen i doznawałem uczucia szczerej wdzięczności dla Holendrów, którzy, dali przytułek memu ojcu i mnie oraz odrzucili żądanie pijanych zwycięstwem sojuszników — wydania nas w ich ręce."

— Opuściłem Niemcy za cesarstwa, a wróciłem — do republiki. Nie spotkały mnie wystrzały powitalne i flagi. W pierwszych chwilach przechodząc po ulicach, spotykałem często obelgi i groźby. Drzwi pałacu, w którym spędziłem moje dzieciństwo były dla mnie zamknięte. Byłoby mnie lżej, gdyby rewolucja starła go wogóle z oblicza ziemi, aniżeli stać przed nim i czuć się obcym, dla którego niema już w nim miejsca.

Powyższy rozdział nieskończonych jeszcze „wspomnień", które podajemy bez komentarzy, były kronprinz niemiecki kończy słowami:

— Nie pozwalałem sobie na rozgoryczenie. Mój pradziad, cesarz Wilhelm powiedział kiedyś: „Nie mam czasu na zmęczenie". Również i ja straciwszy cztery lata w Wieringen, nie mam czasu na nienawiść. Widziałem przed sobą dwa cele: — Zebrać do kupy kawałki mego życia i oddać swoją pracę sprawie odbudowania Niemiec".

Ed. P.

Marjaże Książąt Mdivanich.

Różne rody różnie się wsławiają. To pewna, że gruziński ród książąt Mdivanich wsławia się coraz to bardziej epatującemi marjażami swoich członków linji męskiej.

Zaczął książę Sergjusz marjażem z naszą rodaczką, Polą Negri. Narobił mu dużo hałasu, bo Pola Negri stała wtedy u szczytu sławy. Po pewnym czasie się rozszedł. Zkolei poślubił pannę Mary Mac Cormick, tę od siewników i żniwiarek. Nagle dzienniki przyniosły wiadomość, że książę się znowu rozwodzi. Nic dziwnego — myślał przeciętny jankes — żniwiarki dziś tak źle idą.

Drugi brat, Dawid Mdivani poślubił miss Mae Murray, artystkę z Hollywoodu. Też się zresztą rozwodzą. Gruzja i Hollywood mają tą wspólną cechę, że małżeństwa i tu i tam są bardzo krótkotrwałe.

Teraz znów brukowce paryskie są epatowane marjażem trzeciego brata, który dotychczas siedział cicho, — za to teraz tem huczniej występuje. Książę Aleksy żeni się bowiem z panną Barbarą Hutton. Amerykanką, lat 20. I jedno, i drugie i trzecie znaczyłoby dla Paryżan mało i to nawet, że jest bardzo ładniutką. Ale sęk w tem leży, że za panną Barbarą Hutton stoją miljardy sukcesji w U. S. A. po ojcu, który jedynaczkę przed kilkunastu laty odumarł. 20-letnia, ładniutka Barbara Hutton jest największą heritierą świata. Ce n'est pas peu dire. Mówiono: „jest stworzoną małżonką dla księcia Walji". Nic dziwnego, że się spodobała Mdivaniemu.

Ślub odbędzie się z właściwą paryskiemu highlifowi pompą. Świadkami pana młodego będą: senor J. M. Sert, tenor hiszpański i p. Akaki Czenteli, minister pełnomocny Republiki Gruzińskiej w Paryżu.

Zawsze dobrze jest być księciem, nawet wygnanym.

Ludność Pomorza.

—ooo—

„Pomerland an dem Baltischen möre oder dem Ostse gelegen, darvon es auch von den ersten einwonern Pomorze in irer Wendischen sprachen genennt..." („Pomerland" nad morzem Bałtyckiem czyli Wschodniem położony, stąd też przez jego pierwszych mieszkańców „Pomorzem" w ich wendyjskich językach nazwany...") — w ten sposób pisał o powstaniu nazwy Pomorza historyk niemiecki z XVI stulecia, Münsterus, informując swych ziomków, że pierwotni mieszkańcy Meklemburgji, Pomorza i Polski mówili tym samym językiem „wendyjskim albo polskim". Tosamo mniej więcej stwierdza i kronikarz ruski z X w., zwany Nestorem, wymieniając Polan, Lutyczów, Mazowszan i Pomorzan jako plemiona lechickie, osiadłe w dorzeczu Wisły — gdy wyżej wymieniony historyk niemiecki mówił o ziemiach, ciągnących się wzdłuż południowego wybrzeża Bałtyku, aż po koryto Łaby (Elby).

To, co mówiły kronikarskie zapiski średniowiecza, potwierdzają obecnie badania językoznawców słowiańskich, którzy śród zachodniej Słowiańszczyzny wyróżniają grupę językową lechicką, dzielącą się na języki: polski, pomorski i połabski (połabe), jakim mówiły wynarodowione dziś ludy słowiańskie, osiadłe pomiędzy rzekami Odrą a Łabą. Stosunki te panowały w okresie wczesnohistorycznym, poczynając od r. 800 mniej więcej, gdy w związku z podbojami Karola Wielkiego, potężnego twórcy państwa Franków, dowiadujemy się o wschodnich sąsiadach jego monarchji. Trwają one następnie w stanie niezmienionym do końca XII stulecia mniejwięcej, gdy ówczesne księstwo Obotrytów zostało włączone do cesarstwa rzymsko-niemieckiego, a władca jego zaczął się tytułować księciem Meklemburgu, oraz gdy ziemia pomorska, po zgonie Bolesława Krzywoustego (Bousche-Torve) podzieliła się na dwie części, zachodnią z miastem stołecznem Szczecinem (Stettin) i wschodnią — ze stolicą w Gdańsku (Danzig). Pomorze nadodrzańskie (szczecińskie) podzieliło losy Meklemburgji — władca jego ukorzyć się musiał przed cesarzem Fryderykiem Barbarossą, otrzymał odeń zaszczytny tytuł księcia Rzeszy niemieckiej, za co ludność zapłaciła powolnem, bo trwającem aż po w. XIX wynarodowieniem. Dzisiaj jest to prowincja pruska, której nazwa jedynie (niem. Pommern, franc. Pomeranie, allemando) wraz z nazwami niektórych starych miast o źródłosłowach słowiańskich mówi o jej pierwotnem pochodzeniu.

Inne były koleje Pomorza gdańskiego (niem. Pomerellen, franc. Poméranie polonaise), które po podziale tej ziemi w pierwszej połowie XII stulecia pozostało przy Polsce. Zostało ono wprawdzie przez zakon krzyżowy podbite, a ściślej, podstępnie opanowane — z początkiem XIV w.; stolica jego, Gdańsk, po wycięciu w pień 10.000 polskiej ludności przez Krzyżaków zniemczyła się zupełnie, a ludność większych miast przez pewien czas poddana została germanizacji, — niemniej, gdy ziemia ta w r. 1466 dobrowolnie powróciła do Polski, ślady germanizacji powoli wygasły wszędzie prócz Gdańska, który już do dziś pozostał niemieckim.

A przecież Pomorze polskie raz jeszcze znalazło się pod panowaniem niemieckiem. Król pruski, Fryderyk Wielki zwrócił swą szczególną uwagę na ujście Wisły i jej bieg dolny, zdając sobie sprawę — jak pisał to w swoim testamencie — że ten, kto je posiądzie, bardziej będzie panem Polski niżeli jej król w Warszawie. W tej myśli też zaproponował pierwszy podział państwa polskiego, a gdy za zgodą mocarstw Rosji i Austrji otrzymał, t. zw. Prusy Królewskie (t. j. dzisiejsze polskie Pomorze) z Warmją (Ermeland), jął je germanizować z całym nakładem energji. W tym właśnie duchu działał za czasów Fryderyka Wielkiego biskup chełmiński (Chełmno — Kulm) hr. Hohenzollern, który chlubił się, że „zdołał zaprowadzić język niemiecki w szkołach tam, gdzie jeszcze przed 4 laty o tym języku nie miano pojęcia". Szkoły miały — jak to polecał Fryderyk — „prostego człowieka jaknajśpieszniej wywieść z niewoli polskiej i do modły pruskiej monarchji dostosować", ale nietylko o „prostego człowieka" troszczył się Fryderyk Wielki, skoro założył osobną szkołę kadecką, której zadaniem było „dzieci najuboższej szlachty na Pomorzu zaraz od 7-go roku życia odbierać rodzicom i bez ich współdziałania kształcić we wszystkich potrzebnych da oficera umiejętnościach"; — zbyteczną byłoby rzeczą dodawać, że miały one wychowywać oficerów oddanych idei państwa pruskiego. — Nakazał dalej Fryderyk odebrać szlachcie polskiej wszystkie urzędy ziemskie, wypłacając za przejęte na mocy skarbu pruskiego starostwa i domeny królewskie (polskie) mniej, niżeli jednoroczny z nich dochód. Następnie poleciwszy mieszczanom niemieckim wykupywać wedle możności dobra szlacheckie z rąk polskich, wydał Fryderyk Wielki rozkaz konfiskowania tych majątków (polskich), których właściciel przebywałby bez pozwolenia zagranicą lub wstąpiłby do obcej służby. Wreszcie już w parę lat po zagarnięciu Pomorza nakazuje król pruski sprowadzać osadników z Rzeszy, aby — jak sam pisze — pozbyć się polskiej hołoty a jaknajwięcej niemieckich ludzi tam dostać.

W ten sposób rozpoczęła się powolna ale systematyczna germanizacja Pomorza, którą prowadzili dalej kanclerze Bismarck i Bülow a przedewszystkiem słynny „Ostmarkenverein", który w r. 1913 liczył 54.000 członków, zgrupowanych w 486 oddziałach.

Jakież wyniki dała ta germanizacja?

Statystyki niemieckie z przed wojny podają zosobna Polaków, Kaszubów, Mazurów i „dwujęzycznych", by zmniejszyć w ten sposób odsetki obcych żywiołów etnicznych na korzyść żywiołu niemieckiego, któryby w ten sposób stanowił zwartą jednolitą większość. Jakże łatwo byłoby przypomnieć autorom tych statystyk to, co pisał przed wojną uczony niemiecki, prof. Koblischke, że nazwy „Cassubia" lub „Cassubi" występujące w dokumentach z XII i XIV stulecia, dotyczą zawsze Pomorza szczecińskiego, a ludność najbardziej ku północy wysuniętych powiatów dzisiejszego województwa pomorskiego uważa nadawane im miano Kaszubów za narzucone sobie z zewnątrz i wzgardliwe. Jakże łatwo byłoby stwierdzić, że nazwa „Mazurów" na terytorjum dzisiejszych Prus Wschodnich w w. XVI i XVII nie była tam znana zupełnie i ludność polską nazywano tam wówczas poprostu Polakami. — Pocóż jednak spierać się o czasy minione? Czy nie prościej przypomnieć to, co pisał Niemiec, dr Franz Lüdtke w sierpniu r. 1919 w oficjalnym organie „Die Ostmark": „W nieładzie, pozostawiając tam swe posiadłości, za bezcen wyzbywając się przedsiębiorstw handlowych i ziemi, Polacy triumfują. — Widzicie ich, rzekomych tubylców (autochtonów) — mówią. — Gdyby to naprawdę była ich ojczyzna, toby jej nie opuszczali tak łatwo..."

W ten sposób i bez żadnego nacisku ze strony polskiej — co trzeba szczególnie podkreślić — dokonało się owo „odniemczenie" (Entdeutschung) Pomorza, o którem z melancholją mówi Niemiec p. Hermann Rauschning, podając, że gdy w r. 1910 Pomorze i Poznańskie zamieszkiwało 1 miljon zgórą Niemców, liczba ta w r. 1921 spadła do połowy, a w r. 1926 do 340 tysięcy zaledwie. Statystyki polskie z r. 1931 wykazują w województwie pomorskiem zaledwie 10.1% ludności, z czego około 0.5% przypadałoby na ludność żydowską, resztę zaś, mniejwięcej 104 tysiące stanowiliby Niemcy. Wykazywane dawniej przez statystyki państwa pruskiego mniejszości, t. zw. kaszubskie i mazurskie (w pow. działdowskim) — wraz z „dwujęzycznymi" zaliczyły się same — dobrowolnie i z własnej woli — do większości polskiej, bowiem — jak powiedział jeszcze za czasów zaborczych poeta kaszubski Derdowski:

„Niema Kaszub bez Polonji,
A bez Kaszub niema Polski..."

Dziś powtarza to każde dziecko rybackie na polskiem wybrzeżu Bałtyku.

Wyd.: POL. POWSZ. SP. WYD. Odbito w drukarni „Czasu" w Krakowie, pod zarządem Leopolda Wójcika. Redaktor odpowiedzialny: Władysław Szydłowski.